KUŹNICA
ORGAN AKADEMICKIEJ MYŚLI PAŃSTWOWEJ

1929. Warszawa. Rok 2

Nr. 6

1—31 grudzień

Cena numeru 30 groszy

NA PRZEŁOMIE.

Odnosi się wrażenie, że dzisiejsza młodzież akademicka, a zwłaszcza jej odłam, pozostający pod wpływami obozu Wielkiej Polski — zaś jest to podobno obóz na terenie akademickim „rządzący" — że dzisiejsza młodzież, zajęta szeregiem zagadnień „pierwszorzędnego" znaczenia, jak wybory do N.K.A., demolowanie instytucji żydowskich, czy zagłuszanie barbarzyńskimi wrzaskami odczytów literackich, nie zwraca zupełnie uwagi na drobny szczegół polityczny, jakim jest walka o „naprawę Rzeczypospolitej".

Niestety, należy stwierdzić ten smutny fakt! Młodzież tak ulegająca fluktuacjom płytkiej polityki nie bierze udziału niemal zupełnie w wielkim ruchu odrodzeńczym od powodzenia którego zależy potęga i przyszłość Rzeczypospolitej.

Postarajmy się *„sine ira et studio"* zanalizować ten fakt.

* * *

Kto będzie próbował twierdzić, że Obóz Wielkiej Polski składa się wyłącznie z ludzi pozbawionych bądź etyki, bądź zdrowego rozsądku, ten, upraszczając nadmiernie zadanie popełni, błąd nie do darowania. Wpadnie w ten sam fałsz, który wykorzystują świadomie pewni menerzy polityczni, wmawiając w skłonną do uproszczonego myślenia młodzież, że wszystko co się poza „Obozem" znajduje, to *„zdrajcy sprawy narodowej", „masoni", lub poprostu żydzi.*

Wszakże ci, którzy stanowią owe tłumy akademickie, to w lwiej części studenci pierwszego roku, to ludzie, którym w ośmnastym roku życia każe się za pomocą podniesionych rąk decydować o sprawach, które znają wyłącznie z „Kurjerka" i kilku zasłyszanych tu i owdzie frazesów z ust akademickiego leadera.

Sąd najświatlejszego człowieka będzie spaczony, jeśli będzie oparty na fałszywych, czy fikcyjnych elementach.

Czegóż więc żądać można od dwudziestolatka, o tłukącym się w piersi sercu i gorącej głowie. Każdy pusty, byle pięknie brzmiący frazes wyda mu się ideą, jak każda piękna kobieta aniołem, choćby była zwykłą nierządnicą.

* * *

Cechą charakterystyczną młodości jest wielka prostolinijność w myśleniu i tendencja do wyciągania ze zgromadzonych przesłanek najskrajniejszych konsekwencyj. Przesłanki zbiera się chaotycznie, niecierpliwie. Myśl niedojrzała już pragnie przerodzić się w czyn. Wszelkie elementy, które stają w rzeczywistej, czy pozornej sprzeczności z kiełkującą myślą odrzuca się gniewnie na bok. Czerpie się przykłady, wysnuwa się wnioski z jednej tylko dziedziny, nie troszcząc się o sprawdzenie ich słuszności przez zestawienie z innemi dziedzinami, nie oświetla się ich pod innym kątem.

Z wiekiem następuje dopiero skłonność do krytycyzmu, przezorność w sądach, mniej namiętne, bardziej filozoficzne spojrzenie na cisnące się zagadnienia. Niestety z wiekiem traci się jednocześnie i dynamikę czynu i szlachetny pęd naprzód i często bezinteresowność.

Nim krytycyzm otworzy młodzieńcowi oczy na istotny wygląd problemów, które tak łatwo, a tak fałszywie rozstrzygał, jakże często skostnieje on już w jałowym filisterstwie, w samolubnej niewiedzy, lub w najlepszy razie zasklepi się w ramach swego fachu, wzruszając ramionami na wszystko, co się poza terenem jego zawodowej pracy dzieje.

Tymczasem jednak bystry, choć tak często błędny rwie potok jego przekonań. Kto ma we krwi, umiłowanie Narodu, ten łatwo pod wpływem podszeptów starszych kolegów może wpaść w nacjonalizm. Zapatrzony w abstrakcyjną ideę narodu samego w sobie zapomina o środowisku innych narodów, w których ten naród żyje, o warunkach gospodarczych i politycznych, docho-

(Dokończenie na str. 2).

Walne Zebranie Bratniej Pomocy W. S. H.

Dnia 1-go grudnia odbyło się w gmachu W. S. H. zebranie sprawozdawcze Bratniej Pomocy tej uczelni. Mimo wielkiej pewności siebie dotychczasowego „obozu rządzącego", a może właśnie dlatego, nie wiele brakowało by omawiane zebranie nie stało się jedną klęską „owupe" i zjednoczonych korporacyj. Chwilami sytuacja była wręcz „tragiczna" i niefortunnych mówców „narodowych" ratował aż sam przewodniczący, kol. Olechowski, zbyt często, jak na przewodniczącego, zabierający głos w obronie swych ideowych kolegów. Bądź co bądź, na niedzielnem zebraniu zawodzić poczęły metody wiecznego ogłupiania szumnemi hasłami ogółu akademików. Opozycja bratniaka biła w zarząd cyframi zaczerpniętemi właśnie z samych sprawozdań ustępującego zarządu. Zarząd „bratniaka" bronił się miękko i niezdarnie a wszyscy prawie mówcy pro-zarządowi starali się sprawę zarzutów o podłożu finansowem skierować na tory jakiejś abstrakcji, dużo mówiąc o zasługach kierownictwa Bratniej Pomocy i raz po raz apelując do wspaniałomyślnośc zebranych.

Pisaliśmy już w poprzednim numerze „Kuźnicy" (przed walnem zebraniem Bratniej Pomocy W. S. H.) o „familijnych" pożyczkach udzielanych przez sekcję finansową Bratniej Pomocy członkom jej zarządu, pożyczkach przekraczających kilkakrotnie maksimum ustalonych norm. Pożyczki te udzielane były bezprawnie. Tego faktu nawet nie starali się zbić przedstawiciele Br. Pomocy. Wręcz przeciwnie. Oni sami potwierdzili słuszność zarzutów stawianych przez opozycję. Tak więc najważniejszym momentem niedzielnego zebrania sprawozdawczego była sprawa tych właśnie pożyczek i kwestja sprawozdania sekcji finansowej.

Dla pamięci zanotować sobie należy kilka cyfr. Przedewszystkiem więc trzeba stwierdzić, że Bratnia Pomoc W. S. H. niema prawa udzielać długoterminowych pożyczek, przekraczających sumę złotych 180. Jak to wygląda w praktyce? Oto niemniej, ni więcej, tylko sam vice-prezes Bratniej Pomocy kol. H. Freyer otrzymał pożyczkę długoterminową na sumę 1020 zł., kol. Toczyłowski — 1400 zł. Tak twierdzi opozycja Bratniej Pomocy. W odpowiedzi na to prezes Br. Pom. kol. Umiastowski bardzo naiwnie zadeklarował zebranym, że „zasadniczo" (???) nikt nie przekroczył maksimum obciążenia, a wypadki wyżej przytoczone należą do wyjątkowych (???).

Najciekawszą sprawą w tem wszystkiem jest brak Księgi Dłużników. Kiedy jeden z mówców zwrócił się do przewodniczącego z prośbą o przedstawienie Księgi Dłużników — wśród zwolenników dzisiejszego systemu gospodarki, zapanowała konsternacja. Cóż bowiem się okazało?

OTO KSIĘGA TA BYŁA PROWADZONA, ALE OBECNIE JEJ NIEMA. W WYNIKU TEGO STANU RZECZY ZARZĄD BRATNIEJ POMOCY NIE ORJENTUJE SIĘ DOKŁADNIE KOMU I JAKIE SUMY ZOSTAŁY WYPŁACONE. (!!!).

Zgłoszony na zebraniu wniosek w brzmieniu następującem: „Walne zebranie nie przyjmuje do wiadomości sprawozdania sekcji finansowej i wyraża votum nieufności przewodniczącemu sekcji". Nagłość tego wniosku została uchwalona większością 20-u głosów. Była to zapowiedź dotkliwej porażki „obozowców". Nic też dziwnego, że poczęli czynić rozpaczliwe wysiłki zmierzające do przedłużenia dyskusji nad tym wnioskiem. Dyskusja ta trwała przeszło 3 godziny, zużyte przez zwolenników obecnego zarządu na łapanie po mieście wszystkich swoich adherentów. W dyskusji wychwalano w długich dytyrambach kol. H. Freyera, który jakoby jest znacznie więcej wart od tych 1020 złotych bezprawnie mu pożyczonych, kosztem wszystkich innych bardziej potrzebujących pomocy kolegów, którym pożyczek się odmawia. Kiedy wreszcie rezerwowe „siły" zostały ściągnięte postanowiono dyskusję zakończyć. Mobilizacja uratowała od klęski ostatecznej zarząd „bratniaka". Wniosek; którego nagłość przed trzema godzinami uchwalono, w głosowaniu upadł nieznaczną mniejszością. Nigdy chyba „owupe" tak ciężko nie napracował się nad swoem „zwycięstwem". Ale to jest zwycięstwo bardzo wątpliwej wartości i na bardzo krótki czas odniesione. Fakty pozostaną faktami i nie można przesądzać czy za przyszłym razem słuszność nie znajdzie się w większości i czy na następnem Walnem Zebraniu Br. Pomocy pomoże najbardziej sprytnie urządzona „mobilizacja" kolorowych czapek i blaszanych „mieczów".

Na zakończenie trzeba kilka słów powiedzieć o samem sprawozdaniu z działalności Brat. Pomocy, które nieliczni szczęśliwcy dostali do rąk. Jest to swego rodzaju curiosum. Podobnego niechlujstwa, jak świat światem, nie wydała jeszcze i na żadna instytucja samopomocowa. Całe te sprawozdanie robiono chyba „na kolanie" i na „odczepnego". Ot tak, żeby można powiedzieć, że „sprawozdanie było".

Szczytem tego wszystkiego jest sprawozdanie sekcji finansowej wręcz sprzeczne z tem co mówili sami sprawozdawcy. Kol. H. Freyer ex cathedra stwierdził, że sekcja finansowa ma 6300 złotych rezerwy. W sprawozdaniu kasowem sumy tej nie znajdujemy. Gdzież się podziało te sześć tysięcy? A może to jakaś nowa „pożyczka" dla któregoś z vice-prezesów? Któż to zgadnie? Przecież Księgi dłużników się nie prowadzi.

„Decydującym momentem przy rozpatrywaniu podań kol. kol. w obecnym roku akademickim był stan studjów" czytamy w omawianem sprawozdaniu. A dalej: „Kryteja: pracy zarobkowej, w odróżnieniu od zasiłków otrzymywanych z domu, oraz ogólny stan materjalny petentów niejednokrotnie miały pierwszeństwo przed kryterjum stanu studjów". Tyle — sprawozdania. Prawdziwe kpiny ze zdrowego rozsądku.

Jedno zdanie przeczy drugiemu, a po przeczytaniu obydwu mamy chaos w głowie, ale może właśnie o to chodziło „rządzącym czynnikom" Bratniej Pomocy W. S. H.

Podobnie rzecz ma się ze sprawozdaniem sekcji handlowej. Cyfry podane są chaotycznie, brak sum globalnych za cały okres sprawozdawczy co w wyniku uniemożliwia wyciągnięcie jakichkolwiek wniosków. Sprawozdanie sekcji Dochodów Niestałych obejmuje aż 10 wierszy druku (???) w których bąka się coś o „bardzo wysokim poziomie towarzyskim Czarnej Kawy". Wszystko to byłoby bardzo wesołe, gdyby jednocześnie nie było przykrem. Za swój 8-złotowy haracz każdy student W. S. H. ma prawo żądać przedstawienia rzetelnego sprawozdania a nie wykręcania się „sianem", zwłaszcza, że po ostatniej aferze „pożyczkowej", zbyt wielkiego zaufania do kierowników Bratniej Pomocy mieć nie można.

NA PRZEŁOMIE.

(Dokończenie ze strony 1).

dzi do egoizmu narodowego; w każdym kto jest mniej prostolinijny, bardziej skomplikowany, kto ten sam naród kocha uczuciem mniej może gwałtownem, ale bardziej głębokiem, niż to uczucie pierwszego kochanka — gotów jest widzieć sprzedawczyka.

Wreszcie, jeżeli jest obywatelem Państwa, które ma to nieszczęście, że nie jest jednolite nrodowo, skłonny będzie dać ucho tym, którzy — dlatego że to Państwo musi być formą prawną dla wszystkich obywateli — *przeciwstawiają Naród Państwu zapominając, że żadne dobro jakie naród może osiągnąć wewnątrz Państwa nie może się zrównać z tem czem samo Państwo jest dla Narodu — Niepodległością* i że kto to Państwo (choćby w imię Narodu) od wewnątrz osłabiał, ten sam byt niezawisły narodu podkopuje.

Inny znowu, jeżeli czuły na krzywdę społeczną uwierzy w proroka Marxa, zajść może do ostateczności, które już nietylko go teoretycznie Państwu przeciwstawia, ale niekiedy i w kolizję z obowiązującymi prawami wprowadza.

* * *

Tu przerwiecie mi moje rozważania. Zapytacie: „Czy idea Państwa nie może mieć takich samych prostolinijnych fanatyków, jak idea Narodu, czy walki klas? Czy Państwo będzie dla nich ideą zbyt abstrakcyjną, aby się dla niej entuzjazmowali?

Bynajmniej! To może być, ale tego niema. Dlaczego? Sądzę, że należy poszukać przyczyn historycznych.

Za czasów zaborczych idea narodowa, godząca się zresztą doskonale z walką przeciw krzywdzie społecznej, mogła wypełnić bez reszty potrzeby duchowe młodego pokolenia. Wytworzyła się obszerna, piękna literatura, na której nadal się kształcą dzisiejsze pokolenia, a która mówi wyłącznie o Narodzie, o jego prawach do bytu, o niewoli i walkach o niezawisłość. Nie o Państwie; nie ma wielkiej literatury o Państwie. Dlaczego, nie trudno zrozumieć.

Państwo jako konkret, to była Rosja, Niemcy, Austrja. Państwo własne, to bądź przesłonięta czasami Sasów i Targowicy odległa legenda Zygmuntów Augustów i Zamoyskich, bądź jakieś przyszłe, wyidealizowane, „nie z tego świata" Królestwo Boże na ziemi.

A tu spadła na nas Polska wywojowana krwią i trudem nielicznej, pozostającej na indeksie społeczeństwa garstki „szaleńców", Polska nie idealna, bez skaz i błędów, ale ziemska, biedna, zniszczona, zanarchizowana, wśród trudności wewnętrznych, wojen i klęsk gospodarczych.

To „brzydkie kaczątko" należało się dopiero nauczyć kochać. Takiem jakie jest. Walczyć o jego poprawę uszlachetnienie, upiększenie, ale kochać takiem jakie jest.

Znaleźli się ludzie, którzy kaczątka nie pokochali, bo nie dało im ono spodziewanych korzyści i synekur. Bo mieli żal, że zamiast dawnych „dobrych" (!!) czasów, dobrobytu, ładu gospodarczego, spokoju, zastali ciężką pracę, ciężką i często niewdzięczną.

Żeby się odegrać, rzucili w masy młodzieży efektowne hasło Narodu, przeciwstawiając nieuchwytną w rzeczywistości bańkę mydlaną, niepociągającemu realizmowi Państwa. Baryka zastawszy zamiast „szklanych Domów" brud i nędzę suteryn zwrócił się ku komunizmowi. Dzisiejsza młodzież, której się od maleńkości tłumaczy, że wszystkiemu co jest złe, winni masoni i żydzi, zwraca się przeciw masonom i żydom. I wierzy różnym Panom Romanom, że żydzi i masoni, to właśnie Moraczewscy, Składkowscy, Czerwińscy, Sławkowie...

* * *

Czyż trudno jednak pokazać tej młodzieży prawdę?

Trudno! Trudno dlatego, że nie ma do tej młodzieży należytego dostępu. Nie można z nią rozmawiać ponad głowami endeckich menerów i obwiepolskich setników. Że ta młodzież dzisiaj na wiecu zagłuszy choćby najpiękniejsze słowa tego, kto jej zechce zedrzeć zasłonę z oczu. Że nie czyta innych pism, jak własne; że nie wierzy nikomu, jak swoim przywódcom, a w młodzieńczej prostolinijności nie dostrzega tego wszystkiego, co słowom tych przywódców kłam zadaje.

Straciliśmy siedm lat drogiego czasu na złe Rządy, po których nic nie pozostało prawie, tylko nędza i zgnilizna. Straciliśmy jeszcze więcej czasu na złe, głupie wychowywanie młodzieży. Państwo nie dbało o siebie, nie miało jasnej linji wychowawczej; szkoła, rodzina, harcerstwo, kółko samokształceniowe, każde ciągnęło w swoją stronę. Panoszyło się wychowanie kołtuńskie i małomieszczańskie. Gdy wykreśleni w latach przedwojennych i wojennych z życia ideowego młodzieży przewódcy narodowi wyciągnęli rękę po młodzież, owoc był dla nich dojrzały.

Ale to się skończyło. Odtąd każde dziecko w szkole będzie wiedziało, jak zmartwychwstała Polska i kim jest Józef Piłsudski. Każdy dorastający chłopak będzie wiedział, jak orężem i trudem służyć powinien krajowi.

Te dusze nie padną łupem szatana.

Minie lat parę, a fala rozwydrzonego nacjonalizmu odpłynie. Przyjdą nowe pokolenia młodzieży, o równie zapalonych głowach i rozhukanych sercach, ale którzy nie przelękną się malowanych straszaków masona i żyda, i dla których Państwo będzie świętością, a Józef Piłsudski najumiłowańszym Wodzem.

* * *

Ale przedtem jeszcze, miejmy nadzieję, spadnie łuska z oczu tumanionych dziś tłumów. Z przerażeniem postrzegną, dokąd je pędzono i wygnają precz dzisiejszych wodzów.

A ci, którzy nie dostąpią tej łaski, kiedyś, kiedy wiek męski ostudzi im głowy — o ile nie zaskrzepną w ohydnem filisterstwie — zwracając oczy ku latom młodości z żalem wspomną, że kiedy Józef Piłsudski torował lepszą przyszłość Polsce, to oni nie szli za jego wołaniem, bo... w tej wielkiej dobie dziejowej kłócili się... o żydowskie trupy!

cives.

Walne Zebranie Bratniej Pomocy Politechniki.

Dnia 30 list. o godz. 7 w. rozpoczęło się tegoroczne walne zebranie. Ilość obecnych wahała się około 600 — 700 osób. Na przewodniczącego wybrany został kol. Henryk Pankiewicz. W toku dyskusji, jaka się rozwinęła nad sprawozdaniem Zarządu, poruszane były przedewszystkiem sprawy ogólno - akademickie i ekonomiczne, jak sprawa Koszar Blocha, kuchni akademickiej, pożyczek honorowych, autonomji domów akademickich. Dyskusja była b. rzeczowa, z zupełnem pominięciem wniosków demagogicznych o zabarwieniu politycznym, w których dotychczas przedowały sfery O. W. P. Niemiłym dysonansem były jedynie wnioski kol. Popiela (Życie), który usiłował stworzyć na zebraniu atmosferę wiecu politycznego. Jedną z najważniejszych spraw mianowicie znany zatarg między C. A. B. P. a zarządem domu akademickiego Nr. 2, t. zw. Koszar Blocha, który został zawieszony, nie rozpatrzono z powodu skierowania jej do Sądu Ogólno-Akademickiego. Wniosek o wycofanie Tow. z A. K. A. i Zw. N. Pella, jako instytucji niepoważnej, o charakterze ekspozytury Młodzieży Wszechpolskiej został odrzucony większością około ²/₃ obecnych na sali. Szereg wniosków idących w kierunku daleko idących ulg dla niezamożnych kolegów został przez większość korporancko-obwiepolską odrzucony 250 głosami przeciwko 180. Po uchwaleniu absolutorjum z podziękowaniem dla ustępującego zarządu z kol. Judyckim na czele, który naogół poza drobnemi usterkami pracował wydajnie dla dobra Towarzystwa, wybrano nowy zarząd w składzie mieszanym (z udziałem 3 przedstawicieli Mł. Demokratycznej) i 4 członków i sympatyków O. W. P. Na stanowisko prezesa wysunięto kol. Kubasika, byłego przew. kom. kwalifikacyjnej. W rozmowach kuluarowych wysuwany był na to stanowisko kol. Czartkowski, zeszłoroczny wiceskarbnik Towarzystwa. Członek K. Welecjo, znany z b. energicznej pracy na tem stanowisku, niestety nie przyjął tej godności. Osoba obecnego Prezesa nie daje nam gwarancji wydajnej i ofiarnej pracy. Bardzo charakterystycznem było jego oburzenie gdy kol. Sobański (z Młodzieży Demokratycznej) postawił wniosek o organizację boisk sportowych dla członków Towarzystwa. Obawiamy się, iż kol. Kubasik będzie traktował zbyt urzędniczo odpowiedzialne stanowisko Prezesa T. B. Pom. Po przeprowadzeniu drobnych zmian statutowych, wyborze komisji rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego i przeprowadzeniu wolnych wniosków o charakterze ekonomicznym i ogólno-akademickim zebranie zamknięto około godz. 6 rano.

Na dobro walnego zebrania należy dość rzeczowy poziom dyskusji i spokojną atmosferę bez poruszania zagadnień o zabarwieniu wybitnie politycznem, jak to miało miejsce w zeszłym roku.

Na marginesie wyborów akademickich.

Pod powyższym tytułem pisze p. S. J. K. w 331 numerze „Rzeczypospolitej" o ostatnich wyborach do N. K. A. co następuje: „Wobec absencji lewicy wybory na zjazd ogólnoakademicki od kilku lat są w gruncie rzeczy rozgrywką między „Młodzieżą Wszechpolską" a „Odrodzeniem" z małemi dodatkami — jak ostatnio — młodzieży „mocarstwowej", czy listy korporacyjnej. I gdyby pewnego razu „Odrodzenie" nie wzięło udziału, wybory wogóle nie doszłyby do skutku, przeszłaby jedyna lista „Młodzieży Wszechpolskiej", a zjazd „Zw. Nar. P. M. A." stałby się właściwie drugą radą naczelną „Mł. Wszechpolskiej", a więc sprawą wewnętrzną tej organizacji. Wiedzą o tem przywódcy „Mł. Wszechp." i zawsze przed wyborami starają się, aby w każdem środowisku były przynajmniej dwie listy wyborcze.

Taki jest stan faktyczny. Mimo to przy każdej okazji wyborów akademickich „Gazeta Warszawska" i inne pisma tego kierunku opiewają w kilku numerach hymny zwycięstwa na cześć młodzieży „narodowej", która rzekomo po długiej i zaciętej walce zwyciężyła jakiegoś urojonego przeciwnika i zgotowała triumf idei narodowej. Jest w tem dużo przesady i tendencyj czysto partyjnych". A dalej czytamy:

„...nie wolno wprowadzać w błąd opinji publicznej twierdzeniem, że w samych wyborach zwyciężył w przygniatającej większości „obóz narodowy". Kogoż bowiem zwyciężył, jeżeli ani Młodzież socjalistyczna, ani t. zw. Mł. Demokratyczna (sanacja) udziału w wyborach nie brały, a grupy tego rodzaju, jak mł. „mocarstwowa" odgrywają rolę wyjątku, potwierdzającego regułę. Dopiero wówczas gdy wszystkie polskie organizacje ideowe na terenie akademickim wzięłyby udział w rozgrywce wyborczej — mielibyśmy realne podstawy do skontrolowania oblicza młodzieży akademickiej".

Tyle — „Rzeczpospolita". Komentarze chyba zbyteczne.

Sic.

EPOPEJA WANDEJSKA

Metafizyt sceptyzmu.

— Pośpiesznie, opryskując błotem zapóźnionych przechodni, w smagającą dżdżem i wichurą w noc listopadową samochód ciężarowy wywoził ulicami Paryża do ziemi wandejskiej zwłoki Jerzego Clemenceau.

Nocy tej traciła Francja jakby część swej substancji narodowej, — gasł płomień najjaśniej święcący w czarne lata klęsk i ruiny wojennej, — płomień nie tracący nic z swego blasku u ostatnich wieczorów wiekiego żywota.

* * *

Kim był właściwie ten człowiek niezwykły; dla jednych genjusz wcielony zniszczenia (Deroulède), dla innych jeszcze, jak Thiers — niebezpieczny szaleniec — agent angielski (afera Northana), panamczyk — płomienny obrońca Dreyfusa — z „człowieka w kajdanach" — dyktator Francji — pogromca wrogów zewnętrznych i zdrajców — ojciec zwycięstwa — Stary Tygrys — on, Clemenceau?

Clemenceau nie znalazł jeszcze swojego Plutarcha. Piszą już o nim artykuły, essaie i książki — jakże trudno jednak znaleźć szyfr psychiczny tej osobowości tak pełnej antynomji a tak z jednej bryły, zmiennej w coraz to nowych kreacjach życiowych, a tak wiernej swej indywidualności rogatej i wspaniałej.

Jakich już nie użyto porównań! Do jakich nie sięgnięto analogji!

Potężny siłą niszczenia, jak wielcy mongoołwie, nieokiełznany w despotyzmie satrapy wschodniego, według jednych, według innych samotny i wielki jak ucieleśniona koncepcja Nitschego, przez trzecich równany z jakobińskiemi cieniami Dantona i Robespierre'a, miał w sobie coś z ironji i sarkazmu Voltaira, romantyki Wiktora Hugo, wspaniałej swady Bergerac'a i cnót Demostenesa!

Młody i naiwny doktór medycyny, krytykujący w jakimś pisemku literackim Alfonsa Daudet za brak świateł w obrazach życiowych tego pisarza, różnił się zapewne od autora „Les penser au soir de la vie". „Serce? nie wiem co to jest takiego? To nie istnieje i takie same *słowo* jak dobroczyńca.

„Bądźcie źli w polityce" — pouczał dalej. „Ja sam nawet, jak się zdaje, nie byłem jeszcze dostatecznie złym". „Zresztą — tu machnięcie ręki — w polityce wszystko jest możliwe — nawet trjumf prawdy" — konkludował zgryźliwie.

Myśli te w rozmaitych, zawsze świetnych warjantach przewijają się w jego twórczości, jakże olśniewającej skalą, bezpośrednioścą, rozmachem, siłą dynamiki i bezgraniczną mocą nienawiści przeciwników - wrogów.



I dramat o ślepym mandarynie i niezrównane, miażdżące artykuły okres dreyfussyady, i mowy, z których niejedna za wzór krasomówstwa służyć może potomnym, i filozofja o Demostenesie wszędzie ten sam ostry osad goryczy nowoczesnego mizantropa — wszystko to protestuje przeciw deterministycznej mechanice życia potężnym krzykiem „j'accuse".

* * *

A kim był politycznie Clemenceau? On, kondensacja indywidualizmu w największym jego natężeniu, w praktyce burzliwego życia, a później i w swoich teorjach, rozpoczął od socjalizmu, skrajnej lewicy, później radykal-socjalizmu. Szybko jednak odszedł od tych idei; niszczył bezlitośnie iluzje „demaskował obrońców ludu". Clemenceau nie wierzył ani w socjalizm ani demokrację ani w humanitaryzm tak jak nie wierzył w Boga — ani tembardziej w zbawczość klerykalizmu. Nie wierzył nawet w parlamentaryzm, choć do zakreślonych przez niego ram formalnych ograniczał zawsze swą walkę. Szczególnie znienawidził omutującą Europę gorączkę powojennego pacyfizmu. Ten straszny człowiek w ciągu kilku miesięcy nietylko rozbił swoim nadludzkim uporem koncepcję Wilsona ratując tym razem już całą Europę przed anarchją „nadpaństwa", ale zniszczył wprost fizycznie tego bezbronnego idealistę, który pod koniec konferencji wersalskiej już tylko spazmami reagował na sabotage wandejskiego tygrysa, drwiącego okrutnie, iż chciał skrępować ludzkość czterema przykazaniami więcej, jak je nadał sam Pan Bóg.

* * *

A czy wreszcie był Clemenceau tak wielką potęgą indywidualną?

Ależ tak! — bezprzecznie. A jednak ten człowiek dziwnie załamywał się w momentach, gdy już tylko sięgnąć trzeba było ręką po owoce swych trudów Herkulesa.

Mniejsza o niespodziewany, całkowicie przypadkowy upadek jego rządu w roku 1909. Lecz w chwili, gdy siły jego zdawały osiągnąć najdalsze krańce możliwości ludzkiej, gdy wygrał dla Francji w grze śmiertelnej, nietylko stawkę wojny, ale — tak przynajmniej się wówczas wydawało wszystkim i stawkę pokoju — on który mowami swemi obalił 18 gabinetów i zachwiał tron habsburgów — on — nietylko mistrz trybuny, ale i wirtuoz gry parlamentarnej, gdy prezydentura miała stać się tylko już apoteozą „narodowej zasługi" — Clemenceau bezczynny potyka się o kontrkandydaturę dogorywającego syfilityka, którego umysł ogarniał już wówczas mrok szaleństwa.

„Kraj zasypia, niedołężnieje. Francji trzeba by narzucić nowa rewolucję moralną. Ja jestem już za stary, nie mogę już... nie mogę" — skarżył się w momencie depresji przyjacielowi Helsey.

— „Zawsze kochałem swój kraj i zawsze wierzyłem weń, zawsze chciałem mu służyć" — to były jego ostatnie słowa tej rozmowy.

* * *

Clemenceau zeszedł ze sceny życia, aby wejść do historji. Zeszedł samotny jak Tymon Ateńczyk, z pogardą i nienawiścią do ludzi, do intryg kuluarów i intryg w salonach, do wrogów walczących ideami, w które nie wierzyli, do przyjaciół, którzy zdradzali w godzinę nieszczęścia — lecz w ukochaniu Francji i dzieła swego.

Niejeden jeszcze schyli głowę w pracy nad rozplątaniem tej zagadki ludzkiej, jaką był Jerzy Clemenceau. To będzie już dziełem historji.

Współczesność sąd już wydała:

„Po owocach pracy ich poznacie je".

Wyścigiem pracy do potęgi jutra.

W czwartym numerze „Kuźnicy" omówiliśmy ogólnie rozwój gospodarczy naszego państwa, jaki dokonał się na przestrzeni ostatnich trzech lat. Dzisiaj z kolei przyjrzymy się wynikom trzechletniego wyścigu pracy naszych samorządów wiejskich i miejskich, podstaw organizacyjnej pracy społeczeństwa.

Zbytecznem jest chyba dowodzić znaczenia istnienia i prac samorządów dla wielkości i rozwoju danego terytorjum. Obserwując ruch samorządowy na terenie państw Europy, bez wielkiego wysiłku stwierdzimy, że poziom kulturalny danego narodu zależy w znacznej mierze i przedewszystkiem od stopnia rozwoju instytucji samorządowych, będących prawdziwą szkołą nie tylko społecznej pracy, ale i wyrobienia poczucia obywatelskiego, poczucia bezwzględnej przynależności do danego państwa.

Na samym wstępie należy się krótko rozprawić z nieopartą na żadnych realnych podstawach pogłoską, jakoby w okresie rządów pomajowych społeczeństwo powoli odsuwano od udziału w pracach samorządów drogą naznaczania specjalnych, rządowych komisarzy dla kierowania poszczególnemi jednostkami samorządowemi. Z tego zwykłego kłamstwa urobiono jakiś „program sanacji", a nikomu nie chce się sprawdzić w jakim stopniu zgodne jest ono z rzeczywistością. Oczywiście, że znacznie łatwiej jest powtarzać czyjeś bzdury, aniżeli poświęcić 15 minut czasu na przestudjowanie roczników statystycznych.

Co mówią cyfry? Przed przewrotem majowym na 13.294 gminy wiejskie nie posiadało normalnych organów z wyboru aż 4.067, to znaczy, że w tej ogromnej ilości gmin rządzili komisarze mianowani jeszcze przed majem 1926 roku (!!!). Na 1-go kwietnia 1929 roku w gminach wiejskich komisarzy rządowych jest tylko 352, a w dniu 1 października 1929 r. — 74 (!!!).

Może dopiero teraz będziemy mogli odpowiedzieć na pytanie kto to chciał rządzić przy pomocy mianowanych komisarzy i kto liczbę ich tak radykalnie zmniejszył? Podobnie sprawa przedstawia się z gminami miejskiemi. Pierwszy rząd pomajowy otrzymał w spadku po swych poprzednikach w gminach miejskich niewydzielonych — aż 172 komisarzy, (na 605 gmin), 1-go 1-go kwietnia 1929 r. liczba komisarzy — spadła do 40, a 1-go października r. b. do 25. Tak się przedstawia w świetle cyfr „komisarski" ucisk pomajowych rządów.

Przejdźmy teraz do spraw ważniejszych. Jak się przedstawia praca samorządów?

Rodzaj inwestycyj:	1926 r.	1927 r.
Elektrownie	139	214
Hale targowe	476	403
Cegielnie i betoniarnie	201	200
Izby szkolne	28611	31388
Kilom. linji tramwajowych	379	430
Ilość miast uregulowanych	129	165
Kilometry dróg	31713	33809
Łóżka szpitalne	30966	34659
Przychodnie dla ludności	133	579

Wszystkie powyższe inwestycje dokonane zostały nakładem naszych samorządów. Wartość inwestycyj komunalnych wykończonych, w okresie 1926 — 1929 r. wynosi 510.239.000 zł., zaś wartość inwestycyj jeszcze nie wykończonych — 236.471.000 zł. Ogółem biorąc inwestycje samorządowe dokonane w okresie rządów pomajowych stanowią 48% wszystkich inwestycyj dokonanych przez samorządy na przestrzeni 11 lat istnienia niepodległego państwa. W ciągu 3-ch lat dokonano nie wiele mniej, niż w ciągu poprzednich lat 8-miu.

Dla rozwoju elektryfikacji najbardziej charakterystycznem jest województwo Warszawskie. Rok 1919 — 14 elektrowni, 1926 — 24 elektrownie (w przeciągu 8 lat— 10 elektrowni), rok 1929 — 37 elektrowni w przeciągu 3 lat — 13 elektrowni).

Wodociągi i kanalizacja uległy najsilniejszej rozbudowie w woj. Kieleckiem, gdzie w roku 1919 — istniały tylko dwa miasta z wodociągami i jedno skanalizowane, ta sama cyfra utrzymuje się do roku 1926 (w przeciągu 8-iu lat nic absolutnie się nie zmieniło, dopiero w 1929 r. mamy 6 miast posiadających wodociągi i kanalizację. Pod względem wzrostu dróg największe różnice zaszły w woj. Lubelskiem, w roku 1919 — 654 klm. dróg bitych samorządowych, w r. 1926 — 726 klb. (przez 8 lat — 72 klm.), w roku 1929 — 1231 klm. (przez 3 lata — 505 klm.), Izb szkolnych najwięcej przybyło w woj. Warszawskiem: 1919 r. — 1218 izb, 1926 r. — 1691 (przez 8 lat 473 izby), 1929 r. — 2273 (przez 3 lata — 1582). Tak się przedstawia ogólna charakterystyka prac dokonanych przez nasze samorządy. Widzimy w jak nadzwyczajnem tempie wzrosła wydajność pracy i jak powiększyły się inwestycje komunalne w ciągu 3-ch ostatnich lat. Ten błyskawiczny wyścig pracy samorządów buduje wiecznotrwałe fundamenty pod jutrzejszą potęgę państwa.

Stanisław Zaliwski.

KUŹNICA LITERACKA

UDUCHOWIENIE ZMYSŁÓW[1]).

Zewnętrznie: współczesność tak arcynacjanolistyczna, jaskrawie reklamując swoją treść materjalistyczną — zaprzecza własnej nazwie. Owe wszystkie nawarstwienia teoryj, cały pokost materjalistycznego lub chociażby materjalizującego— imienia, nie znajduje głębokich, treściowych uzasadnień. Pomimo sowitego rozkrzyczenia — nazwa kompletnie nie odpowiada treści; często jej samej przeczy.

Stajemy się dzisiaj świadkami przedziwnego zjawiska. Zmysły — czyli ta część funkcyj psychicznych, prze którą poznajemy właściwość ciała — uzupełniają się drogą uduchowienia. Znowuż—zdawałoby się, że nierzeczywistą jest jakakolwiek spirytualizacja zmysłów. Tymczasem, mamy dowody stwierdzające ową spirytualizację.

Bezsprzeczny talent Jana Brzechwy — jest najwartościowszym argumentem na rzecz uduchowienia zmysłów. Mocą własną stwierdzając, iż bieżąca współczesność dosłownie materjalistyczną nie jest, że inne są zupełnie powierzchowne namulenia, jakże odmiennie reprezentuje się jądro treści.

Tom poety w szeregu zjawisk na naszym widnokręgu — zajmuje swoiste miejsce. A należy przydać, że nie jest wyłącznie obnażeniem się duchowem twórcy. W myśl tego, co wyrzeczono przed chwilą — okaże się unaoczniającym przyczynkiem do spirytualizacji zmysłów.

[1]) Jan Brzechwa: — „Talizmany". Nakładem Księgarni F. Hoesicka. Warszawa — 1929, stron 64 i 8 nlb.

Zobaczymy, iż Brzechwa konsekwentnie przeprowadza podświadomie założenia. Argumentów ku temu — dostarczą zarówno „Talizmany", jak i „Pieśni do Białej Iseult". Tylko—jeśli cykl pierwszy będzie niczem innem jak jedynie płynącem ujmowaniem bogatej dziedziny zmysłowości, o tyle „Pieśni o Białej Iseult" zawierają utwory stalsze, zcementowane już pewną wyraźną myślą zasadniczą. Otóż — ta myś zasadnicza — to ta myśl zasadnicza — to objektywizacja tworzywa w przeciwieństwie do subjektywizacji — zachodzącej w wypadku pierwszym.

Nasze założenie: uduchowienia zmysłów —znajduje w Janie Brzechwie walne świadectwo. Tem tłumaczyć chyba należy, że współczesny par excellence poeta, o wygiętej zmysłowo technice tworzenia — jest tak braterska, z chrześcijańska usposobionym względem swoich wrogów, których chce tylko zbawić: „od męki nienawiści".

Oryginalną reakcję poety na przeżycia, niezgłębienie irracjonalne — oddają takie powiedzenia, jak: „Jeszcze nie zmartwychwstały, a już wniebowzięty" (str. 55). W tytułowej rzeczy: — „Talizmany" — pierwsza strofa brzmi: —

„Kto cię zesłał, błękitna niedolo
Na te czarne, ziemskie obszary?
— Nasze oczy od spojrzeń bolą,
Dzień przed nami przestrzennie szary".

Tonem zrębowym zbioru — jest: miłość. Lecz ta miłość — pojęcie jednolite w wywoływaniu odzewu uczuć, z jakiem mistrzostwem jest rękoma Brzechwy cieniowana. Miłość — jednakowego ciężaru gatunkowego zmienia jedynie przedmiot swego kierunku. Cel substancjalny. Może poeta wypowiadać zarówno „Pieśni do Białej Iseult", jak również podawać miłującą rękę wrogowi. Wyraz tej miłości będzie różny, ale natężenie pozostanie jednakie.

Wysoce indywidualne ujmowanie zagadnienia przeżyć miłosnych przez J. Brzechwę — odźwierciadla początek „Wyznania" (str. 40).

„Piersiom twoim Hosanna. I pogarda światom
Co bogów swoich wielbią w obojętnem niebie,
Bo ja, choć lichszy jestem, niż najlichszy atom
Żyć nie mogę bez ciebie, ni umrzeć bez ciebie!"

Ktoś — biorąc rzecz powierzchownie, mógłby zarzucić poecie poganizm patrzenia. Omyłka. Bezwzględna omyłka. W danym wypadku zachodzi przecież swoisty proces uduchowienia zmysłowości. Dowodem: — „Piersiom twoim Hosanna".

Akty podobne, bliźniego uduchowienia zmysłów, spostrzega się w utworze p. t. „W lesie". Zakończenie: —

„I zaskoczę liście w szeleście,
I podsłucham jak rdzeń dojrzewa,
Bo ja muszę wiedzieć nareszcie,
Czemu za mną tak tęsknią drzewa?"

Obserwujemy zwycięską psychikę współcześnika, osoby — chcącej wszystko zapytać i na wszystko znaleźć odpowiedź. Barwa niniejszego zjawiska — jest dla Brzechwy niepomiernie charakterystyczna, wskutek indywidualnego ujmowania zmysłowości przez twórcę.

Pozycja znacznie ujemna w tworze naszego poety — to częstokroć ujawniany brak pokrycia słów. Powiedzenie o błękitnej niedoli — ażeby w pełni mogło być pojęte, musi koniecznie napotkać pewien zasób poetyckiej erudycji. Niestety, na jaźń zwykłego, przeciętnego członka gromady — odziaływać nie jest w stanie. Właśnie przez abstrakcję kolorystyczną.

Uchwycona przez nas pewna abstrakcyjność zmysłowego odziaływania zbliża ku mistycyzmowi. Z drugiej zaś strony — czy głęboki sens poezyj Jana Brzechwy nie jest, przypadkiem, spowodowany drogą tego nienaturalnego unoszenia się ku obłokom, odrzucania ziemi „precz od siebie"??? („Mosty", „Rośliny', „Zielona krew", „Ocknienie").

Jako twórca — jest Brzechwa osobistością szczególną. Przyjmując za punkt wyjścia: wytężone, pilne uduchowienie zmysłowości, dojdzie — poprzez specyficznie ujętą miłość do splotu tego najprawdziwszego następstwa: — do mistycyzmu. Jednak ów mistycyzm — mimo swego przeważnego oderwania od ziemi — żyje, działa. Jest więc twórczy. Będąc twórczym, okaże się społecznym, gdy ujrzymy zjawisko kondensacji miłości w całokształcie tworu. Dlatego — Brzechwa — nie zakłada — a ma jednak kompozycję logicznie najprostszą. Bo czuje i przeżywa. Patrzy.

Wawrzyniec Czereśniewski.

WIESŁAW WERNIC.

Marsz na Warszawę.

Kiedy skończył mówić, cisza nastała w pokoju i tylko słychać było, jak wiosenny wiatr łopoce za okienną szybą i jak szeleszczą gałęzie starej lipy. Okno było zlekka uchylone.

Na długim placu, zamkniętym czworobokiem koszarowych budynków z czerwonej cegły, zrywały się wąskie chmurki piasku. Kurz wiał ze wschodu na zachód. W ostatnim blasku zachodzącego słońca, cała ta równa i udeptana żołnierskiemi nogami płaszczyzna, błyszczała purpurą. We wnętrzu dwupiętrowych gmachów dudniły po cementowej podłodze korytarzy ciężkie kroki. Dzwi trzaskały, szczękał bagnet upuszczony na żelazną poręcz łóżka. Zadyszany kapral chrześcił skórzanym pasem i zaciągał mocne rzemienie plecaka.

Wpokoju pułkownika — zielona gromadka mundudów malała z każdą chwilą. Wieczorny mrok padł na twarze oficerów, czarne cienie kładł na skupienie, bruzdy, linje czoła, brwi i ust. Słowa dowódcy zaciążyły nad pokojem. — Jutro... jutro... Trzecia i czwarta kompanja... kapitan Żuk-Smorzewski... kompanja karabinów maszynowych. Zajmie pan natychmiast stację.

Skrzypnęły drzwi. Zakotłowało się, na placu. Ze schodów wypadł zielony strumień ludzi. W hełmach, w płaszczach, opięci rzędami ładownic. Spoceni sierżanci nadlatywali ze wszystkich stron. Bezładna grupa wyciągnęła się długiemi linjami. Wzdłuż linji śmignęły krótkie rozkazy. Długi wąż rozpadł się w czwórki. Z głębi koszarowego placu wyjechały dymiące, polowe kuchnie. Ruszyli naprzód. Brama rozwarła się dwoma ramionami. Wyszli na kostropaty bruk ulicy.

Pułkownik zamknął okno. — Odjeżdżamy o dwunastej. — Słowo, jak iskra elektryczna targnęło ludźmi. Wysunęli się cicho, wtedy właśnie, kiedy wielki prostokąt bagnetów przechodził pod oknem. Wozy taborowe zaturkotały ciężko na wyboistej drodze. Turkot oddalał się coraz bardziej, aż zgasł gdzieś na krańcach miasta. Pułkownik opadł na krzesło. Rozkazy wydane, puszczona w ruch maszyna nie mogła stanąć. Niech przeznaczenie wypełnia się samo. Do dwunastej spokój. A potem? Nie dalej, jak dwie godziny temu prędkie wieści przybiegły z Warszawy. Spadła na jego siwą głowę ciężka odpowiedzialność. A teraz?

Na cienkich drutach telegrafu rozbrzęczą się rozkazy sprzeczne i dwuznaczne. Wpadną do pokoju pułkownika i krzyczeć poczną wielkim głosem o tem, że przychodzi taka chwila, kiedy nie wiadomo gdzie szukać prawdy, kiedy prawd tych tworzy się mnóstwo i każda słuszna, tylko niema tej największej i najświętrzej, prawdy bezkompromisowego życia.

Za szybą błyskają gwiazdy okrągłe i jasne. Te same gwiazdy świecą nad Wielką Warszawą. Jeszcze wszystko można odwołać, założyć ręce i czekać. Czekać na progu wydarzeń, jak czekają ludzie cisi i mali. Niema żadnych rozkazów, więc można czekać. Można czy trzeba? Rozkazy przybiegną, już pewnie są w drodze. Już świszczą wiosennym wiatrem na ciemnych polach. Wówczas... Oczami duszy widzi pułkownik: „Dowództwo Okręgu Korpusu..." Rozkaz załadowania. Odjazd. Warszawa. Tak, Warszawa. Ale nie... marsz na Warszawę. Pułkownik wsparł głowę na rękach. Głowa w ogniu, czoło parzy ręce. Więc co? Więc jak?

Za pierwszym popędem, za pierwszem żywszem uderzeniem serca powiedział zebranym oficerom: — marsz na Warszawę.. — Zebrał ich wszystkich w czterech ścianach koszarowej izby i mówił. Zwięźle i prosto. Patrzyli nań płonącym wzrokiem i mieli skupione twarze. Żelazne krzyże legjonowe znaczyły im piersi, krzyże ciemne i twarde, jak wszystkie trudy wielkiej epopei. Mówił do nich prosto i zwięźle. Do nich i do tych krzyży ciemnych i twardych. Kiedy wyszli — opadł go niepokój i szarpał plątaniną sprzecznych uczuć. Czego się obawiał? Śmierci? Siedemnaście ran postrzałowych przyniósł pułkownik z wojny. Nie, śmierci się nie bał. A może na progu tego pokoju stał wielki cień obowiązku? On to położył swą ciężką dłoń na piersiach pułkownika i gniótł je, aż w gardle zasychało. On wyjść stąd zabraniał. A przecież wyjść trzeba, koniecznie wyjść. Te brudne mury pogrzebią honor żołnierza.

Na rogu sosnowego stołu czerni się stalowa brama wyjścia — mały otwór rewolwerowej lufy. Tędy, albo przez drzwi.

Ktoś zastukał. — Wejść. — Zaczerwieniony porucznik meldował, że... chcą się widzieć z panem pułkownikiem. — Kto? — W odpowiedzi padło kilka nazwisk, przeważnie znajomych. Razem sześć osób. Pułkownik się zadziwił. — Czego znowu chcą? — Czyżby już wiedzieli? — Dobrze. Niech wejdą. — Rozkaz.

Ściemniało się coraz bardziej i nocny mrok osiadł powoli na ścianach. Pułkownik zapalił lampę. W żółtem świetle elektrycznych promieni dojrzał małą grupkę czarnych marynarek. Zajęli prawie pół pokoju i stali milczący i nieruchomi. Od lewej strony — do prawej: lekarz, urzędnik starostwa, mechanik z parowozowni i kupiec korzenny, konduktor kolejowy i początkujący adwokat. Tak, znał ich. Znał. Tego z pod Krzywopłotów, tamtego z Marmarosz Szigiet... Gdzieś na dalekich frontach razem gryźli czerstwy, żołnierski chleb. — Czem mogę... — głos pułkownika wpadł w ciszę i utonął w niej. Nikt mu nie odpowiedział. Wówczas dopiero spostrzegł, że głowy wszystkich w jedno zwrócone są stronę i wszystkie oczy w jeden punkt patrzą. W czyjąś małą, niepozorną fotografję zawieszoną na ścianie, najdroższą pamiątkie ubiegłych lat. Pułkownik opuścił głowę: Czego chcą ci ludzie? Brzemię obowiązku ciężko przygniotło mu barki. Wtedy począł mówić doktór, ten pierwszy od lewej strony,: — ...że dowiedzieli się... że i oni i cały Związek... i dlatego przyszli tu, pożegnać pułkownika, druha serdecznego i towarzysza broni... — Oficer się wstrząsnął. — Jakto? — No, tak... przecież widziano wojska na stacji, a więc... — Pułkownik uczuł, że chciano, aby on skończył te zdanie, bo znowu zapanowało nużące milczenie. A wówczas, niewiadomo na czyj rozkaz, na szerokim placu koszar zagrzmiały trąby pułkowej orkiestry. Gorąca krew nabiegła do policzków pułkownika i ogarnął go wielki wstyd. Ci ludzie wierzyli w niego, jeżeli on zawiedzie, on...

Wyszedł na środek pokoju i wyciągając szeroko ręce... — tak koledzy, ruszamy o dwunastej... —

Po wyborach do N. K. A.

Znak zapytania postawiony przez nas w poprzednim numerze „Kuźnicy" znalazł swe rozwiązanie. W dniu 26 ub. mies. odbyły się w środowiskach akademickich wybory, w których wzięło udział około 15.000 akademików.

Wynikiem wyborów należy się uważnie przypatrzeć i wyciągnąć z nich wnioski. Zmobilizowanie bowiem — choćby nie dla reprezentacji ogólno-akademickiej za jaką się N. K. A. jednostronnie podaje, a tylko dla pewnego obozu politycznego — liczby głosów wynoszących 1/3 ogółu akademików studjującym w Polsce, a dobrą połowę wszystkich studentów Polaków, jest zbyt doniosłym faktem, aby przejść było nad nim można do porządku dziennego.

* * *

Oczywiście największe znaczenie ma przebieg wyborów w Warszawie. Sukces wszechpolaków, którego niepodobna zaprzeczyć, polega nie na ilości zdobytych mandatów, ani na przewadze nad pozostałemi listami, ale na fakcie zmobilizowania pod swemi sztandarami 4.958 głosów, o 1500 więcej, aniżeli przy wyborach z roku 1927.

Sukces ten, bardziej aniżeli demagogji partyjnej, wzrostem korporacyj, „konikowi żydowskiemu", jesteśmy skłonni przypisać solidnej pracy organizacyjnej i wychowawczej, jaką Obóz Wielkiej Polski prowadzi nad młodzieżą. Podczas gdy leaderzy tego obozu nie zaniedbują żadnej okazji, dla powiększenia i zmobilizowania swoich kadr — „Związek Młodzieży Demokratyczne" spoczywa od lat 3, to jest niemal od chwili swojego powstania, z długiej drzemce, rachując świadomie lub nieświadomie od jakiegoś *„deum ex machina"*, który uwolnić ma teren akademicki od panowania wszechpolaków.

Wskazany przez „Kuźnicę" przed niespełna dwoma laty („Będźmy surowi dla siebie"), paradoksalny fakt, że obóz majowy na terenie studenckim został wskutek konsolidacji O. M. N'u, P. O. W. i „Postępówki" osłabiony, a nie wzmocniony, występuje dziś w całej pełni. Winę skłonni jesteśmy przypisać metodom pracy, odziedziczonym po dawnym O. M. N'ie, który przeciwników widział raczej wśród najbliższych sąsiadów ideowych, aniżeli wśród zdeklarowanych wrogów i popadał w marazm, ilekroć znikała konwencja tych sąsiadów.

Postępowanie Z. P. M. D. w ciągu lat ostatnich polegające na zupełnej rezygnacji z placówek życia akademickiego (sprowadzenie 50 swoich ludzi na zebranie Koła Prawników, przeciwko 400 pozostałym, lub przygotowywanie akcji bratniackiej przez dwa ostatnie tygodnie poprzedzające Walne Zebranie, jest chyba jednoznaczne z rezygnacją!) musiało doprowadzić do tych rezultatów. Wolno jest bowiem negować N. K. A. i bojkotować rozpisywane wybory, ale wówczas należy zaważyć poważnie, na ilości oddanych głosów, a przedewszystkiem mieć wpływ na organizację samopomocowe i naukowe, bez poparcia których Naczelny Komitet jest fikcją. Ponadto pamiętać należy, że pokolenie, które pamięta spory o Zjazd Lwowski, Rady Akademickie i t. d. dawno już opuściło szeregi studenckie i że dla nowego pokolenia nieuznawanie N. K. A. wydaje się często tylko rezultatem pozostawania w mniejszości politycznej.

Trzeba rzesze akademickie głęboko uświadomić, a nie zadawalniać się w odpowiedzi na prowadzoną od podstaw robotę Obwiepolu dwutygodniowemi „dyktaturami" i pokrzykiwaniem bladych odezw.

Nie żadna niechęć do Młodzieży Demokratycznej, ale przeciwnie serdeczna troska o jej jutro każe nam wyrazić obawę, czy po zlikwidowaniu tak piękne rezultaty dającego w ciągu trzech lat pracy, systemu „Komitetu Reform Samopomocowych", nie przystępuje ona obecnie do likwidacji własnych wpływów politycznych?

Jakkolwiek byśmy się natomiast zapatrywali na fakt przystąpienia do wyborów organizacji „Myśli Mocarstwowej" przyznać należy, że młode to, pierwszy raz idące do urny stowarzyszenie, odniosło piękny sukces, zdobywając 988 głosy, głosy tych wszystkich którym instynkt nakazywał brać udział w wyborach pod jakimbądź sztandarem, byle przeciw supremacji Obwiepolu.

„Odrodzenie" uzyskało 784 głosy.

* * *

To samo cośmy mówili o Warszawie dałoby się mniej więcej zastosować do Krakowa z tą różnicą, że *akcja samopomocowa oparta na zasadach apolityczności* nie jest tam zlikwidowana, a miejscowe koło Z. P. M. D. należy do najruchliwszych w Polsce. To też ilość głosów zdobytych przez Wszechpolaków (2.009) nie wskazuje na tak wielki wzrost ich wpływów.

„Odrodzenie" wraz z zachowawcami otrzymało tam 506 głosów.

* * *

Przykrą niespodziankę zgotował Obwiepolowi Lwów. W mieście tym, które uważać zwykli za drugą, obok Poznania, twierdzą swej potęgi uzyskali tylko 2155 głosów i nie umieli zapobiedz temu, aby „Orodzenie" do spółki z „Zespołem Stu" nie uzyskało 1033 głosów. Ten wyłom uczyniony w obozie akademickiej prawicy lwowskiej, będącym wyłącznym dotąd monopolem Obwiepolu budzi w nas bardzo pomyślne refleksje.

* * *

W Poznaniu Wszechpolacy uzyskali 2019 głosów, Mocarstwowcy 227 głosów. Tak wielki swój sukces zawdzięcza młodzież Wszechpolska iście barbarzyńskiemu terrorowi, jaki zdołała zastosować, przy sprzyjającej bezradności senatu akademickiego.

* * *

W Wilnie Młodzież Wszechpolska zdobyła 560 głosów. „Odrodzenie" stojące na czele wszystkich ugrupowań dążących do uzdrowienia stosunków akademickich 409 głosów. Bezpartyjna lista Korporacyjna 108 głosów. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że organizacje lewicowe nie biorące udziału w Zjezdzie, obliczać można minimum na dwieście głosów, że „Odrodzenie" nie idzie tam w ogonie endecji jak w Warszawie, czy Lublinie, ale posiada własne, skonkretyzowane cele na terenie akademickim, oparte na ideałach chrześcijańskich, że wśród korporacyj obudził się zdrowy prąd dążący do uwolnienia się z pod supremacji wszechpolskiej — to dojdziemy do przekonania, iż rządy Obwiepolu w akademickim Wilnie chylą się do rychłego upadku.

* * *

W Lublinie wreszcie wszechpolacy (143 gł.) i „Odrodzenie" (119 gł.) zdobywając razem tylko 40% wszystkich studentów *(samych katolików!)*, muszą się przyznać do poważnej klęski. Należy to przypisać w znacznej mierze powstaniu w roku ubiegłym, jako secesji Z. P. M. D., młodej i ruchliwej organizacji Niezależnej Młodzieży Demokratycznej, jak również ożywieniu akcji Z. P. M. D., w obawie przed tym nowym konkurentem. W znacznej również mierze przyczynił się do tego stanu rzeczy szereg niefortunnych posunięć wszechwładnego dawniej „Odrodzenia" na terenie „Bratniej Pomocy".

* * *

Stąd ogólna refleksja: absentować od udziału w wyborach do N. K. A. wolno się tym organizacjom, które są dość silne na placówkach istotnej pracy akademickiej. Kto tej siły nie posiada, tego absencja jest tylko jedynym dowodem więcej, że nie ma on wiele do powiedzenia.

Zjazd bieżący jest pierwszym (nie licząc t. zw. zjazdu lwowskiego, przy legalności którego nie upierają się bardzo nawet jego twórcy), w którym udział biorą wyłącznie organizacje prawicowe. A jednak głębokie rysy wśród organizacyj prawicowych świadczą, że chociaż Wszechpolacy bezprzecznie w nim dominują, nie jest on już jednak ich wyłączną dzierżawą.

Ciekawem jest, jaką drogę obierze „Odrodzenie". Czy jeden raz więcej da się uwieść krzykliwej demogogji nacjonalistycznej, czy też pójdzie drogą jaką mu jasno wykreślają wybory. Tam gdzie wyraźnie przeciwstawia się obozowi Wszechpolskiemu (Lwów, Kraków, Wilno) — uzyskuje piękne sukcesy. Tam gdzie pozostaje nadal grupą bez wyrazu i bez kręgosłupu (Warszawa, Lublin) traci coraz bardziej sens swego istnienia.

* * *

Nadchodzący Zjazd wykaże, czy obóz *„Piętnastu Tysięcy"* będzie wolał pozostawać nadal tylko ekspozyturą wojującego nacjonalizmu, czy też biorąc na serjo swój charakter „Reprezentacji Ogólno-Akademickiej" zechce oddzielić się od krzykliwej i bezsensownej polityki, a szukać zbliżenia zarówno z czynnikami znajdującemi się dziś w negacji do jego istnienia, jak również z czynnikami ogólno-państwowymi.

Wykaże to zarówno przebieg Zjazdu jak i osoby powołane do przyszłego N. K. A.

Jedno wydaje nam się pewne. To, że dzień 26 listopada r. b. stanowi apogeum potęgi Wszechpolaków na terenie akademickim i że od tej chwili prędzej, czy wolniej zaznaczy się silny odpływ ich znaczenia.

Bo nie należy zapominać, że Obóz Wielkiej Polski korzystając z błędów swych przeciwników i, wygrywając demagogiczne hasła, silny tem, że on jeden dziś na terenie akademickim przedstwia, zły i błędny, ale dość konsekwentny i pełny światopogląd ideowy, zmobilizował do urn wyborczych do ostatniego człowieka.

Ale znów młodzieży studjującej na naszych uczelniach, *młodzieży polskiej* (a nie należy lekceważyć i tych paru tysięcy innych narodowości, któreby niełatwo dla państwowości polskiej pozyskać)—istnieje drugi *Obóz 15 tysięcy*, obóz nietylko ludowców, czy demokratów, ale przedewszystkiem ludzi nauki i pracy, którzy nie idąc do urny zadokumentowali nie swą obojętność polityczną, ale głęboką decyzję nie mieszania się do rzeczy, *gdzie zamiast pracy daje im się tylko frazes.*

Ilość tych ludzi będzie rosnąć z każdym rokiem i zaleje wszelkie „Obozy Wielkiej Polski", *a zdobędzie ich dla siebie ten, kto im wskaże drogi realizacji pracy dla Państwa!*

acad.

Wielki Wieczór Poezji
Najmłodszej Polski Literackiej.

Dnia 1 grudnia odbył się w sali Rady Miejskiej w Warszawie — „Wielki Wieczór Poezji Najmłodszej Polski Literackiej".

Wiemy, iż najmłodsze pokolenie twórców nie tylko, że jest ideowo zróżniczkowane, ale też ilościowo przedstawia się imponująco. W Wieczorze brały udział grupy poetów: Kadra, Meteor i Kwadryga, reprezentujące trzy środowiska terytorjalne. A więc: Warszawę (Koło Regjonalne Kadry, Kwadryga), Łódź (Koło Regjonalne Kadry, Meteor) i Lublin (Koło Regjonalne Kadry). Zespół trzydziestu poetów uczestniczących w Wieczorze, chociaż pod względem ideologicznym niebywale zróżniczkowany, przedstawiał harmonijną, doskonałą całość pod względem troski o wysoki poziom artystyczny swoich utworów. Te zaś były o wszelakich zestawieniach tematycznych. Jest jasnem, że tak liczny zespół twórców, urządzających Wieczór, miał na myśli przedewszystkiem zaznajomienie audytorjum z twórczością całego pokolenia. Nie chodziło tam o reprezentację indywidualną. I dlatego też, każdy z poetów, recytując jeden najcharaktystyczniejszy dla siebie wiersz, dorzucał odrobinę swego indywidualizmu do gmachu całego zespołu.

Publiczność warszawska — może po raz pierwszy — mogła na jednym wieczorze widzieć tylu współczesnych poetów. Należy też przyznać, że zainteresowanie imprezą poetycką było chyba takie, jakiego nie notowano od kilkudziesięciu lat. Obszerna Sala posiedzeń Rady Miejskiej była poprostu nabita. Zarówno krzesła, jak i parterowe miejsca stojące. Nie mówiąc już o kompletnie zapełnionej galerji. Zarząd „Polskiego Radja" doskonale przy swej rzutkości rozumiejący ważkość poezji Najmłodszej Polski Literackiej, jej żywą moc przenikania — ustawił na sali mikrofon, transmitując pierwszą część Wieczoru, t. zn. utwory poetów najbardziej reprezentacyjnych. Wielka jedynie, niepomierna szkoda, iż ten, który najmłodszym poetom udzielał swych cennych i pożytecznych wskazówek — nie mógł zagaić Wieczoru. Juljusz Kaden-Bandrowski, troskliwy opiekun pokolenia — z przyczyn odeń niezależnych, niestety, nie przemawiał.

Technicznie, był Wieczór rozczłonkowany na trzy części. O ile nie mielibyśmy nic przeciwko ułatwianiu wysłuchaniu całości olbrzymiej imprezy, o tyle zastrzec się musimy przeciwko mieszaniu utworów ideologicznie jednakich. Naszem zdaniem nie należało — naprzykład — zbioru wierszy owianych wspólną ideą rozpraszać; należało je skupić. To samo można powiedzieć o rozproszeniu grup w całości Wieczoru. Nie ulega, zdaje się, wątpliwości, iż tak przeprowadzona organizacja ilustrowała twórczość pokolenia. Jednak, przy tej zbiorowej ilustracji utonęły ideologje poszczególnych grup. I — jest to nasze zdanie — iż wadą czy niedopatrzeniem było włączenie poetów jednej z grup w część pierwszą, a następnie w trzecią z pominięciem drugiej. Jeżeli istotnie układano program Wieczoru pod kątem łączenia wier-

szy o zbliżonym temacie, to w danym wypadku zachodzi nielojalność koleżeńska.

W części początkowej, na szczególniejszą uwagę zasługuje wiersz Wawrzyńca Czereśniewskiego („Budowniczowie“), dający zwartą syntezę aktualnej dziś pracy na terenie literatury. Podobną myśl ujął Antoni Madej w gigantycznej „Pieśni o Bałtyku“, próbie udatnej nowoczesnego *eposu morskiego*. Wielkie wrażenie też wywołały: Czechowicza („Łódź podwodna“), Ryszarda Dobrowolskiego („Wezwanie“), Kołonieckiego („Jednym tchem“), oraz śliczny wiersz Stanisława Ciesielczuka („Kona Koniczyna“). Tu musimy z przykrością zaznaczyć, iż szereg rozreklamowanych poetów nie dał z siebie maksimum trudu; nie wypowiedział rzeczywiście reprezentatywnych utworów. W następnych częściach — nieprzeciętne wrażenie sprawił Sebyła drogą mistrzowskiego opiewania onomatopeją, Jan Szczawiej, Ludwik Fryde, Eugenjusz Żytomirski, Kazimierz Sowiński, Marjan Piechal. Z pośród czterech poetek najgodniej zareprezentowała się Henryka Łazowertówna przepięknym wierszem „Dmuchawce“. Wogóle, mimo tak nieszczęśliwego rozłożenia programu, swoista ideologja Kadry owocnie przenikała w audytorjum, czego dowodem niebywały poklask, towarzyszący utworom tej grupy, trzeba jeszcze i to na koszt Kadry zapisać. Widzieliśmy bowiem w tej grupie świadome dobranie utworów, mogących narzucić audytorjum aktualną myśl społeczną. Zastanawiać tylko musi fakt, że taki wiersz, jak Frydego „Wieczór na Śląsku“, wiersz poza wartością artystyczną wysokiej wartości ideowej — znalazł się na przedostatniem miejscu programu! Podobnież ma się sprawa z wierszem Jana Szczawieja!

Nie pozostaje nam na zakończenie nic innego, jak podkreślenie celowości takich Wieczorów. I na jedno jeszcze musimy pilną zwrócić uwagę. Mianowicie — na obesłanie Wieczoru przez młodzież akademicką. Bo środowiska akademickie, tumanione przez takie ostoje wstrętnego grafomaństwa jak dodatek „literacki“ Akademika Polskiego, jak Kurjer Warszawski (pp. Bohdan Pawłowicz i Tad. Kończyc) — przeciwstawiają się temu coraz zdecydowaniej. Jestto niewątpliwie ważki symptomat, że zdrowe myśli biorą górę wśród słuchaczy szkół wyższych nad błazeństwami udeklowanych osłów korporanckich.

J. Krzesiński.

HARCERSTWO NA ROZDROŻU.

„... Napisano jest: Dom mój — domem modlitwy nazwan będzie, a wyście go uczynili jaskinią zbójców“.
(Mat. XXI. 13).

Ogólnopolski zlot harcerzy w Poznaniu, a następnie wielki międzynarodowy zlot „Jamboree“ w Arrowe - Parku pod Liverpoolem, zwróciły znowu baczniejszą uwagę społeczeństwa na ruch harcerski.

Pozornie wszystko jest dobrze. Zlot jeden, jak i drugi dla harcerstwa się „udał“. Zwłaszcza w Anglji błyszczeliśmy sukcesami, które stawiły nas w rzędzie pierwszych skautowych narodów świata. O gorzkich pigułkach i przykrościach się milczy. Po co zdradzać przed społeczeństwem, że wśród sztandarów powiewających nad wielką areną znalazło się miejsce dla barw narodowych Sjamu, czy Liberji, lecz brakowało sztandaru Polski! że na przyjęcie do Lorda Majora Londynu zaproszono en bloc Czechów, czy Austrjaków, a Polakom kazano się stawić w liczbie... dwudziestu!

Poco się zdradzać z tem, że Związek Harcerstwa Polskiego jeden z najliczniejszych na świecie nie ma swego przedstawiciela w Międzynarodowym Komitecie, gdzie zasiadają reprezentanci drobnych kraików i gdzie „Czech-pobratymiec“ p. Svojsik reprezentuje od szeregu lat całą Słowiańszczyznę?

Czemu więc przypisać owe tryumfy i gorycze, owe zachwyty i zniewagi?

Niedołęstwu Wydziału Zagranicznego Związku Harcerstwa Polskiego — tak! Ale jeszcze czemuś głębszemu, o czem zagranica nie wie, ale co musi odczuć, jak odczuł ten Węgier, pytający ze zdziwieniem, dla czego w polskiej świetlicy niema portretu Marszałka Piłsudskiego — słabości wewnętrznej, płynącej z zakłamania ideowego.

Do roku 1920 harcerstwo żyło ideą walki o niepodległość — to dawało mu hart ideowy i spoistość. Po zdobyciu własnego państwa ideą przewodnią powinna była zostać idea służenia temu państwu, nie w myśl takiej, czy innej ciasnej doktryny partyj, ale w myśl zasadniczych postulatów państwowych, reprezentowanych przez odpowiedzialne za to czynniki.

W tym kierunku stara się dzisiaj pracować harcerstwo żeńskie.

Harcerstwo męskie w znacznej swej części podpadło pod wpływy ludzi pragnących uczynić zeń oręż partyjnej rozgrywki.

Metoda wychowawcza harcerstwa jest doskonała, ale, aby była zastosowana z pożytkiem należy sobie jasno zdać sprawę z celów i dążeń. W statucie związku mówi się tylko o wychowywaniu w kierunku „celów“, które są jednak w gruncie rzeczy tylko „środkami“ („urabianie charakterów“, „rozwijanie dzielności fizycznej“ i t. d.), zamiast jasnego określenia, że harcerstwo ma na celu wychowanie **dobrych obywateli państwa w zasadach lojalności, dyscypliny i patrjotyzmu**, jak tego słusznie wymaga od swoich członków skauting angielski.

Ta luka pozwala na snucie przeróżnych warjacyj ideowych na podłożu prawa harcerskiego. Zależnie od położenia większego nacisku na ten, czy inny punkt prawa, rozpięte tych warjacyj sięga od czerwonych **„Płomieni“** aż po klerykalną i nacjonalistyczną **„Strażnicę Harcerską“** i sodalicyjne frazesy p. Giertycha.

Z „Płomieniami“ szczęśliwie dano sobie radę. Musimy więc spojrzeć w oczy niebezpieczeństwu, które zagraża harcerstwu z drugiej strony.

Obóz, którego widomym ośrodkiem jest grupa ludzi, otaczająca „Strażnicę“ [1]) ma w swoich rękach bardzo poważne drogi wpływu na młodzież harcerską, poprzez centralne organa organizacyjne i wychowawcze. Jest przeto niebezpieczniejszy od „Płomieni“, które nosiły raczej charakter lokalnej „herezji“.

Jakie są cele tej grupy. Mówi o nich jasno H. Glass w „Strażnicy“, mówią i inni: Uniezależnić harcerstwo od zmiennych fluktuacyj różnych zjazdów (ten punkt nie jest pozbawiony słuszności), ale **uniezależniając je jednocześnie całkowicie od władz państwowych!**

Na czele stałoby zamknięte grono harcmistrzów Rzeczypospolitej. Jeżeli przejrzymy spis osobowy tych dygnitarzy i zastanowimy się nad ich przeglądami społeczno-politycznemi to koncepcja ta stanie się dla nas zupełnie jasną.

Już dzisiaj głosi się jawnie ideologję nacjonalistyczną, nietylko w piśmie, ale i w żywem słowie.

Przecież nie kto inny, jak dr. Kiedacz, wiceprezydent Poznania, przemawiając przy ognisku, które zgromadziło 5000 harcerzy, i to przemawiając po przedstawicielu Ministerstwa Oświaty, który nawoływał do budowania trwałych zrębów państwowości polskiej, na braterstwie wszystkich ludów Rzeczypospolitej, ośmielił się szerzyć hasła pełne nienawiści rasowej i religijnej.

Z drugiej strony woła się wielkim głosem, o niebezpieczeństwie grożącem katolickiemu charakterowi organizacji. Tendencyjnie, a niezgodnie z rzeczywistością, informuje się najwyższych dostojników Kościoła i naraża się na szwank ich autorytet przez umieszczanie ich orędzi na pierwszej stronie bojowego, a niepoważnego pisemka.

Nie ulega wątpliwości, że harcerstwo winno zapewnić opiekę i pomoc religijną, każdemu ze swych członków w jego wyznaniu. Zapewnić poszanowanie jego przeżyć religijnych. Dotyczy to oczywiście w pierwszym rzędzie katolików, którzy przedstawiają w harcerstwie olbrzymią większość. Ale na tę **wiarę żadnych ataków niema i nigdy nie było,** a krzyczą o nich tylko ci, którzy przy wielkim ogniu najwspanialszych przeżyć religijnych pragną upiec pieczeń osobistego lub partyjnego interesu.

Jest bowiem rzeczą uderzającą, że ludzie naprawdę głęboko wierzący nie wynoszą nigdy swoich wierzeń na uliczne forum. Czynią to ci, którzy pragną użyć religji jako świetnego oręża demagogicznej walki.

Stosują się do nich słowa Lamartine'a, jednego przecież z najszczerzej katolickich poetów XIX wieku:

„Jest obok katolicyzmu swobodnego i otoczonego czcią... małe, niespokojne, ambitne stronnictwo... koterja polityczna, wynosząca sztandary z zakrystji, by je rozwijać na placach publicznych, głosząca prześladowanie wszystkich doktryn filozoficznych, czy religijnych, które nie podporządkowują się wyłączności panującego Kościoła, przyznająca się otwarcie do projektu nawrócenia świata nie przez słowo, co jest dopuszczalne, ale przez rozkaz Rządu, przez stronnicze prawo Państwa, przez korupcję budżetu, na łono Kościoła doczesnego i na religję prawa, miast na religję sumienia. To nie jest już stronnictwo religijne; to nie stronnictwo pewnej wspólnoty; to istotna mafja katolicka. Ma ono wszystkie wady mafji słabej i warcholskiej... Czytamy jego dzienniki; rumienimy się przy obelgach, jakie rzucają w twarz sumienia, w imię niegwałcenia sumienia; żal nas chwyta, że profanują imię Boga przez tego rodzaju hołdy; składają mu papierowe ofiary. Ci, którzy w przebraniu apostołów prowadzą na męczeństwo w imię wiary — niezawisłość, godność, świętość sumienia tych wszystkich serc, które się nie godzą na ich formułki. Zagasili z obawy przed skandalem stosy inkwizycji; ale zachowali rozżarzone żelazo i piętnują niem z rozkoszą imię tych wszystkich, którzy wielbią Boga pod innymi symbolami“.

Te głębokie słowa winny przestrzedz wszystkich szczerych katolików, przed wojującym Kościołem „jedynej grupy chrześcijańskiej i narodowej“.

Zapomina się, że harcerstwo, to wielki ruch wychowawczy, który musi ogarnąć wszystkich, a nie sodalicja marjańska.

Przez wiele lat nie rozstrząsało się w harcerstwie zawiłości religijnych. Wystarczała uchwała XII Rady Naczelnej w Kazuniu, że: **jesteśmy dziećmi jedynego Boga i z jedności tej wyciągać musimy wnioski w myśl wskazań Chrystusowych“.**

Kto wciągnął harcerstwo w wir dyskusyj teologicznych? Kto podaje inkwizycji kościelnej jasne, zda się i uczciwe uchwały konferencji żeńskiej w Zwardoniu? Kto śmie rzucać na szalę nieistniejącej walki autorytet książąt Kościoła?

Ci, którym już dziś nie wystarcza sam nacjonalizm, aby się utrzymać na powierzchni życia harcerskiego, ale monopolizują religję dla swych celów politycznych, rozmieniając ją na drobne grosze codziennego frazesu.

To nie wyznawcy katolicyzmu, lecz jego **użytkownicy!**

Oto niebezpieczeństwa jakie, czyhają na ruch skautowy. Czy im ulegnie? Miejmy nadzieję, że nie. Znakomite metody Baden-Powell'owskie mogą oddać nieocenione usługi w wychowaniu obywatelskiem młodzieży. Harcerstwo powinno jeszcze zatoczyć dużo szersze kręgi niż dzisiaj. Powinno dotrzeć do odległych szkółek powszechnych, do dziatwy pasącej gęsi i barany. Powinno stać się potężnym czynnikiem zjednywania dla państwowości polskiej ludów kresowych, które dziś wyrzucone przez ciasnotę kierowników ZHP. poza ramy ruchu harcerskiego, przygotowują się do działalności wywrotowej w różnych pseudo-skautowych organizacjach.

Dzisiaj państwo łoży duże sumy pieniężne (Harcerstwo jest w ³/₄ na utrzymaniu rządu), po to, aby kierownictwo propagandy harcerskiej głosiło, iż harcerze polscy w przeciwieństwie do skautów innych narodowości, muszą się obywać bez pomocy ze strony państwa. Udziela się specjalnych urlopów urzędnikom i oficerom-harcerzom, dla umożliwienia im udziału w zlotach, aby potem głoszono i pisano, że się rzuca kłody pod nogi w ich pracy. Tak!

Dzisiejszy harcerz czytający oficjalną („Harce“) i półoficjalną (w „Strażnicy“ pisują członkowie Naczelnictwa i Rady Naczelnej Z. H. P.) prasę harcerską, nie stanie się lojalnym sługą państwa, bez względu na to, kto na czele tego państwa stoi, ale jego skrytym nieprzyjacielem, bo uwierzy w końcu w to, co mu wmawiają, że rząd to klika masonów, tępiąca naród polski i wiarę katolicką, odmawiająca wszelkich pomocy harcerstwu i prześladująca jego kierowników.

* * *

Jeżeli spojrzymy za granicę — okaże się, że tam, gdzie ruch harcerski został zmonopolizowany i stał się organizacją quasi-państwową (Anglja, St. Zjednoczone, Węgry), spełnia on celowo swoje zadania w wychowaniu obywateli dla państwa. A nie wspominam tu o włoskiej „Balilli“, która choć ideologicznie odpadła od ruchu skautowego, to zachowała przeważną część jego metod wychowawczych.

Zreasumujmy więc, jakie wnioski wyciągnąć należy z doświadczeń tegorocznych, z zaznajomienia się z pracą innych narodów i z krytyki własnych posunięć.

1) Harcerstwo musi ogarnąć jaknajszersze rzesze młodzieży, bez względu na wyznanie i pochodzenie i zaprządz je do obywatelskiej pracy dla państwa.

2) Dotychczasowe kierownictwo harcerstwa męskiego nie wywiązuje się dostatecznie ze swych zadań. Należy brać przykład z tych krajów, w których praca wychowawcza harcerska jest bezpośrednio, czy pośrednio związana z państwem.

Realizujmy te wnioski, a zobaczymy jak wyglądać będziemy na następnym zlocie międzynarodowym. Nie wątpię, że jeszcze lepiej! Bo w młodzieży harcerskiej leżą ogromne możliwości dotąd jeszcze nie wyzyskane.

w. — i.

---

[1]) **„Strażnica Harcerska“** ukazuje się od wiosny r. b. w Poznaniu, w tym samym Poznaniu, gdzie przed kilku laty zdemaskowano **„Strażnicę“**, konspiracyjną wojskową organizację gen. Wł. Sikorskiego. Czyżby tylko przypadkowy zbieg nazwy i siedziby?

Naczelnictwo harcerskie uznało „Strażnicę“ za pismo „w tonie swym i treści“ nieharcerskie i poleciło zaprzestać jej wydawania. Niestety, Naczelna Rada nie zdobyła się na zatwierdzenie tego męskiego kroku i potępiło „Strażnicę“ jedynie za „ton“, sprawę treści przekazując specjalnej komisji. Udział w tej komisji dwuch kierowników politycznej „jaczejki“ w harcerstwie, napełnia nas uzasadnioną obawą, że nie będzie umiała raz na zawsze przeciąć tego niebezpiecznego, dla dalszego rozwoju organizacji, wrzodu.

red.

Na szlakach pracy regjonalnej.

Regjonalizm powstał na przełomie XIX stulecia w południowej Francji. W roku 1845 grono poetów prowansalskich ze słynnym dziś Mistralem na czele, założyło stowarzyszenie „Les filibres“ ku pielęgnowaniu materjalnych i duchowych zabytków przeszłości ziemi prowansalskiej. Czyn ten nie przebrzmiał bez echa. Już w roku 1898 Maurros pisze broszurę p. t. „L'Idée de la decentralisation“, w której silnie propaguje myśl regjonalizmu. W tym samym roku Karol Le Goffie zakłada „L'Union regionaliste bretonne“, w dwa lata później z Karolem de Ricard: „Federation regionaliste francaise“. I od tej pory regjonalizm francuski rozwija się bardzo pomyślnie. Pionierami jego są b. prezydent Francji Paweł Adam Deschanel, niedawno zmarły Barres. Powstaje „L'Action Regionaliste“. Regjonalizm francuski sprecyzowawszy swe poglądy, żąda: reformy administracji, pojętej w myśli tworzenia ośrodków regjonalnych, gospodarczych i uniwersyteckich, skorygowania ustawodawstwa, by sprawy komunalne były załatwiane przez gminę, regjonalne przez prowincję, narodowe przez państwo, zreformowania systemu prawnego tak, żeby zatargi między jednostką, gminą, prowincją a państwem były załatwiane drogą polubowną. W dziedzinie ekonomicznej chodzi o danie możności własnej i wolnej inicjatywy gminom i prowincjom, o popieranie rozwoju prowincjonalnych organizacyj zawodowych oraz o nieprzeszkadzanie należytemu rozwojowi takich organizacyj prowincjonalnych, jak spółdzielnie i korporacje, wreszcie o pogodzenie postulatów gospodarczych każdej jednostki regjonalnej. W szkolnictwie zmierza regjonalizm ku zbliżeniu nauczania do wymagań kultury danego regjonu.

W sferze intelektualizmu dąży regjonalizm ku rozszerzaniu autonomji uniwersytetów, udzielaniu poparcia i daniu możności należytego rozwoju inicjatywie prywatnej w dziedzinie piśmiennictwa, nauki, sztuk pięknych.

Oto program tego ideowego ruchu francuskiego, zwanego regjonalizmem. O jego dużych zaletach świadczy jego wprost niebywały rozwój oraz powiększony stan kulturalny Francji, właśnie za sprawą regjonalizmu. Wspaniały rozwój francuskiego regjonalizmu dał możność w każdej niemal prowincji wybiciu się jednostce, która niejako uosabia w samej sobie i swej twórczości daną prowincję. Taką osobą dla Lotaryngji jest b. minister Ludwik Marin, dla Bretonji — Karol Le Goffie, dla Burgundji — Gabrjel Vicaire i t. d.

Drugiem z rzędu państwem po Francji, w którem powstała myśl regjonalistyczna są Włochy. Ojcami tamtejszego ruchu regjonalnego są: Tarrini i Minghetti. Ale ruch ten spotkał się z silną opozycją w osobie profesora uniwersytetu modeńskiego Cino Vitta, autora specjalnego dzieła p. t. „Calenda“, o charakterze zdecydowanie przeciwnym regjonalizmowi. Duch centralistyczny społeczeństwa włoskiego nie rokuje zresztą pomyślnego rozwoju idei regjonalizmu. Prócz Francji i Włoch regjonalizm znalazł zwolenników i gdzieindziej, między innemi w Niemczech.

U nas regjonalizm powstał przy końcu XIX stulecia. Początek polskiego ruchu regjonalnego łączy się z wielkiem imieniem Stanisława Witkiewicza, którego śmiało nazwać można ojcem tego kierunku u nas. Polski regjonalizm powstał terytorjalnie w b. zaborze austrjackim, na Podhalu.

W roku 1886 Witkiewicz przybywa po raz pierwszy do Zakopanego. Oczarowany otoczeniem, zaczyna to otoczenie głębiej poznawać, badać. Tak powstaje piśmiennicy regjonalizm Witkiewicza, jako: „Tatry w śniegu“, głośne „Na przełęczy“ z cennym wstępem „Po latach“, w którym najlepiej jest wyrażoną myśl regjonalna Witkiewicza, no i wreszcie zbiorek „Z Tatr“, będący bardzo udatną próbą stworzenia piśmiennictwa podhalańskiego. Ale Witkiewicz ujawnił swą działalność regjonalisty nie tylko w literaturze, ujawnił ją i w innej dziedzinie, a mianowicie w budownictwie. Witkiewicz pierwszy zwrócił uwagę na t. zw. styl zakopiański, rzucając tezę, że to budownictwo jest dochowaną resztą dawnego ogólno-polskiego stylu. I teza Witkiewicza zwyciężyła: uznano styl zakopiański nie tylko za architekturę regjonalną Podhala, ale i za jedyne rdzennie polskie budownictwo. Muzyce regjonalnej Witkiewicz też się poświęca, zwraca on uwagę na bogactwo pieśni ludowych, zachęca, by je pielęgnowano i stylizowano. W malarstwie występuje Witkiewicz jako regjonalista, zajmuje się obok budownictwa także i zdobnictwem podhalańskiem.

Pierwiastek regjonalny w piśmiennictwie nie jest u nas odosobniony poza Witkiewiczem. Długi szereg polskich pisarzy i poetów, może bezwiednie, zregjonalizował swą twórczość. Rozpatrzmy takich „Chłopów“ Reymonta. Dał nam w nich autor mowę, sposób życia chłopów z Łowiczczyzny. Weźmy pod uwagę St. Żeromskiego „Wiatr od morza“ i „Międzymorze“, w których to utworach, pisanych językiem Kaszubów, jest zobrazowana historja Pomorza. Zanalizujmy twórczość Kasprowicza: Kujawy i Podhale. U innych poetów i pisarzy, mniej lub więcej, to samo, że przypomnimy jeszcze „Krzyżaków“ Sienkiewicza. Jeżeli utwór pisany jest językiem literackim, to odpowiednio ujęte krajobrazy już uwydatniają pierwiastek regjonalizmu.

Regjonalizm muzyczny w Polsce jest reprezentowany przez Karłowicza, Paderewskiego i wielu innych muzyków. Natomiast budownictwo regjonalne poza Witkiewiczem, zdaje się, że nie zaprząta żadnego umysłu. A szkoda.

Pierwszem wystąpieniem w kierunku regjonalizmu w Polsce niepodległej, było wystąpienie prof. M. Limanowskiego w roku 1920, projektujące utworzenie Instytutu specjalnego dla badania ziemi polskiej z punktu widzenia duszy zbiorowej narodu. Dodać trzeba, że zmarły historyk prof. Smoleński też propagował ustrój regjonalny, wychodząc z założenia, że dla państwa powstałego drogą unji, regjonalizm jest bardzo pożądany a nawet poprostu konieczny. Jako czynnik reprezentujący regjonalizm polski istnieje Rada Naukowa Sekcji Powszechnych Uniwersytetów Regjonalnych Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, wśród której widnieją takie nazwiska, jak dr. Staniewicz, znany językoznawca prof. dr. K. Nitsch, Aleksander Patkowski i wiele innych. Nasi regjonaliści ogłosili w czasopiśmie krajoznawczem „Ziemia“ w roku 1926 „Program regjonalizmu polskiego“. Program ten, nader wszechstronnie opracowany, omawia stosunek regjonalizmu do zagadnień życia państwowego i zróżnicowania terenowego życia gospodarczego, życia społecznego i kulturalnego. Od tak ważkiego zagadnienia, jakiem jest jedność państwa, do zdefinjowania stosunku prasy do regjonalizmu, poprzez szereg innych zagadnień, autorzy, współcześni pionierzy regjonalizmu, wypowiadają się dosadnie, jasno, z punktu widzenia regjonalizmu. Program jest wyrażony tak niepolemicznie, tak realnie, że czytający chociażby mało orjentował się w tych sprawach, odrazu zrozumie, jakie korzyści mogą płynąć z zastosowania idei regjonalizmu.

Muszę zaznaczyć, że z regjonalizmem polskim ściśle współpracuje Polskie Tow. Krajoznawcze, które, zdaje się pierwsze w wolnej Polsce, poruszyło w swym organie omawiane problemy.

Regjonalizm dla całkowitej treści kultury polskiej może odegrać znamienną rolę. Może nietylko tę kulturę pogłębić, lecz może ją i szerzej rozwinąć. Jako czynnik postępu da z pewnością świetne wyniki, które zaobserwować można we Francji. Nie tylko wzbudzi, niejako podniesie, godność państwową obywatela, ale też i skoordynuje twórczy wysiłek obywatelski. Podniesie naukę, właśnie przez lokalizację systemu nauczania, poprowadzi Rzeczpospolitą ku świetności i mocarstwowemu stanowisku, znakomicie wzmocni kulturę przez oparcie się na najbardziej żywotnych pierwiastkach kultury ogólno-narodowej, na kulturze ludowej, jako tej, która najlepiej przechowała skarb polskości.

St. K.

Co słychać w Wilnie?

(Korespondencja własna).

(Ożywienie prasy. — Platforma wyborcza. — Nowa placówka społeczna. — Wszechpolacy a socjaliści).

W związku z wspomnianemi wyborami do NKA i ostatniemi wypadkami na terenie akademicko-politycznem, które Wilno — choć leżące zdala od głównych centrów życia studenckiego i stanowiące wskutek tego pewien ośrodek o odrębnych zupełnie właściwościach — żywo odczuwa, dał się zauważyć niezwykły ruch w prasie codziennej.

„Dziennik Wileński“ umieszcza niemal codziennie artykuły w kwestjach akademickich. *„Kurjer Wileński“* daje w soboty specjalny dodatek: *„Wileński Głos Akademicki“*, zaś monarchistyczne *„Słowo“* (co czwartek) *„Akademicką Wolną Trybunę“* żywo i doskonale redagowaną przez członków wileńskiego *„Odrodzenia“*.

Po wyborach do NKA ożywienie to bynajmniej nie osłabło, prawdopodobnie w związku ze zbliżającem się zebraniem Bratniej Pomocy.

*
* *

„Odrodzenie życia Akademickiego“ przystępujące do wyborów do NKA z listą nr. 2, było jedyną bodaj organizacją opierającą swój program wyborczy na rzeczowo i konsekwentnie przemyślanych zasadach. Podajemy tu najważniejsze ustępy, które (z małemi zresztą zastrzeżeniami), uważamy za niezmiernie trafnie rozwiązujące zawiły problem organizacji życia studenckiego.

„...6) *Podstawową komórką Rzeczypospolitej Akad. winna być organizacja zawodowa: Koło Naukowe.* Budowa Rzplitej Akademickiej na pierwiastku zawodowym ujmującym akademika najpełniej i w najszlachetniejszej jego postawie, bo w pracy naukowej — oto nasz ideał.

7) Podstawą organizacyjną Związku Narodowego winna być Bratnia Pomoc.

8) Najwyższą władzą Związku Narodowego jest Rada Naczelna, złożona z przedstawicieli Bratniej Pomocy.

Naczelny Komitet Akad. jest najwyższą władzą wykonawczą wybieraną na corocznych zjazdach Rady Naczelnej. Znoszą się stanowiska wirylistów.

9) Znoszą się zebrania Walne Bratniej Pomocy, na ich miejsce powstaje miejscowa Rada Akademicka, w skład której wchodzą delegaci poszczególnych Kół Naukowych procentowo do ilości członków.

10) *Znoszą się Miejscowe KomitetyAkademickie.* Reprezentuje młodzież akademicką danej uczelni Bratnia Pomoc, jej zarząd i Rada Akademicka.

Bratnia Pomoc zeŝrodkowuje też całość życia rodziny akademickiej a przeto jest organizacją przymusową dla wszystkich studentów z wyjątkiem żydów.

11) Znosi się uczelniane zrzeszenie Kół Naukowych, na jego miejsce powstaje autonomiczna sekcja Kół Naukowych przy Bratniej Pomocy. Sekcja ta troszczy się o należyte zaspokojenie potrzeb młodzieży akademickiej w zakresie pomocy naukowej. Finansuje jej przedsięwzięcia Bratnia Pomoc, w szczególności Bratnia Pomoc wydaje skrypta i podręczniki; redagują je Koła Naukowe.

12) Znosi się uczelniane zrzeszenie Kół Prowincjonalnych, na jego miejsce powstaje Sekcja Prowincjonalna przy Bratniej Pomocy, której zadaniem jest kwalifikować podanie kol.kol. z prowincji oraz organizować akcję pomocy akademika na prowincji. Pozatem sekcja ta realizuje też zadania, jakie dla zrzeszenia Kół Prowin. przewiduje dotychczasowy jego statut.

13) Jednocząc i racjonalizując życie akademickie, chcemy zachować najdalej idącą, twórczą różnolitość i autonomję poszczególnych dziedzin pracy akademickiej“.

Na tej platformie programowej porozumienie między NKA, a organizacjami stojącemi poza nim, byłoby niezmiernie ułatwione.

*
* *

Dnia 17 listopada odbyło się zebranie organizacyjne *„Stowarzyszenia Akademickiej Prasy Społecznej“*. Organizacja łącząca ludzi różnych odcieni politycznych, liczy obecnie około 60 członków; praca — chwilowo czysto teoretyczna, skłania się ku badaniu zagadnień ekonomicznych. Kuratorem stowarzyszenia jest prof. Wł. Zawadzki.

*
* *

Ostatnie zebranie *„Młodzieży Wszechpolskiej“* odznaczyło się tem, że zostali na nie zaproszeni socjaliści (!), którzy zabierali żywy głos w dyskusji. Tematem zebrania był *„stosunek obozu narodowego do socjalizmu“*. Mówcy jednej i drugiej strony starali się nie poruszać śliskiego tematu praworządności. W zebraniu brało udział około 80 osób, przyczem wyszło na jaw, że większość przywódców *„młodzieży Wszechpolskiej“*, to ludzie oddanną już nie mający nic wspólnego ze studjami akademickiemi (jak zresztą wszędzie — *przyp. red.*).

Vilnensis.

Godzina jesieni.

W powietrzu drżącem lekko pod dotknięciem wiatru
Schodzi wieczór pogodny, cichy nieskończenie
To szumi chłodna cisza i gra srebrne światło
I płynie we mnie strumień złocistej jesieni.

I w jednej nagłej chwili deszcz trysnął kroplistie
Na rozpostartem niebie zgasł gwiaździsty wieniec
Usta piły powietrze, pachnące jak liście
W sercu ciężkim ołowiem opadło zniszczenie.

Ludwik Fryde.

KRONIKA

z życia organizacyj.

IV Zjazd Akad. Federacji Przyjaciół Ligi Narodów w Krakowie.

W czwartym dorocznym zjeździe Akad. Federacji Przyj. L. N. wzięły udział wszystkie trzy środowiska (Kraków: kol. kol. Bocheński, Bogucki, Frisch, Litawski, Dr. Natanson, Place, Piotrowski, Serafiński i Topiński, Lwów: kol. Francos i Warszawa: kol. kol. Kozioł, Szulkin i Wojciechowski). Odbył się, jak zaznaczyłem, w Krakowie w dniach 16 i 17 listopada r. b. w czasie t. zw. wypadków krakowskich, których widownią był wtedy Uniwersytet Jagielloński. Wpłynęło to częściowo dodatnio na przebieg zjazdu, wytwarzając nastrój poważny i skupienie, co podkreślił w swojem pięknem przemówieniu powitalnem kurator Koła krakowskiego, p. Rektor St. Estreicher.

Przemówienia powitalne wygłosili lub nadesłali życzenia zjazdowi nast. osoby i organizacje: p. prof. Marceli Handelsman, p. min. Fr. Sokal, p. radca Sokołowski, dr. Rose, Związek Pol. Młodzieży Dem., Związek Niezależny Młodzieży Socjalist., Chrz. Zw. Ak. w Krakowie, Zjednoczenie i t. d.

Na przewodniczącego zjazdu został powołany przez aklamację kol. William Place z Krakowa, na asesorów kol. Szulkin (Warszawa) i kol. Francos (Lwów).

Następnie w imieniu ustępującego Komitetu Wykonawczego złożył sprawozdanie kol. Jan Rosner, które wykazuje stały rozwój tej organizacji.

W roku sprawozdawczym Komitet Wykonawczy Federacji zorganizował w Warszawie posiedzenie Rady F. U. I., wysyłał w charakterze czasowych współpracowników (t. zw. Stagiare'ów) Międz. Biura Pracy kilku członków oraz na kursy prof. Zimmermana w Genewie. Utrzymywała również Federacja ściśle stosunki z młodzieżą akad. 14 państw, staranna zaś celem zorganizowania w lecie r. b. spotkań z młodzieżą przedewszystkiem Niemiec i Litwy, jak też starania zorganizowania „Dnia Pokoju" mogły być w roku bieżącym zrealizowane.

Sprawozdania delegatów wykazały znaczny rozrost Koła Warszawskiego i Krakowskiego, z których Akad. Związek Przyjaciół Ligi Narodów w Warszawie (dawne Polskie Akad. Koło Przyj. L. N.) po przezwyciężeniu trudności związanych z legalizacją statutu rozpoczęło ożywioną działalność. W drugim dniu zjazdu kol. J. Warszawski (Warszawa) i kol. Dr. Wojciech Natanson wygłosili b. ciekawe referaty naukowy i ideologiczny. Tegoż dnia o godz. 5 wygłosił Rektor St. Estreicher odczyt p. t. „Pacyfizm w dawnej Polsce", w którym nawiązując do św. Augustyna Prelegent omówił poszczególnych przedstawicieli i szermierzy pacyfizmu w Polsce przedrozbiorowej. Z uchwał zapadłych na zjeździe należy wymienić wniosek w sprawie wydawania pisma p. t. „Zgoda Narodów". Poczem odbyły się wybory do Komitetu Wykonawczego, w skład którego weszli Prezes kol. Zbigniew Zapasiewicz, Wice-prezes — kol. Marja Woźnicka i kol. kol. Breza, Wojciechowski, Kurnatowski, Matecki i Schulz.

Michał Szulkin

Źle się dzieje na Uniw. lubelskim.

Społeczeństwo lubelskie zawsze żywo interesujące się życiem Uniwersytetu, będącego ośrodkiem ruchu umysłowego i kulkojone ostatniemi wypadkami, świadczącemi o niezdrowej atmosferze, panującej na tej wyższej uczelni.

Specjalnie charakterystycznym przykładem anormalnych stosunków są ostatnie wybory do N. K. A., które stwierdziły raz jeszcze na jak niezdrowem podłożu młodzież akademicka pragnie dojść do utworzenia najwyższej swej reprezentacji, a kiedy to dwie wzajem zwalczające się grupy, a mianowicie Młodzież Wszechpolska i „Odrodzenie", licytujące się, kto jest lepszym katolikiem, nie wahały się w walce tej używać wszelkich sposobów, byleby przeciwnika pokochać.

Walka ta nie przybrałaby tak gwałtownego charakteru, gdyby nie to, że już od dłuższego czasu młodzież akademicka jest szachowana przez władze uniwersyteckie posunięciami, które biją w autonomję jej stowarzyszeń. Nie można w tych warunkach nawet myśleć o normalnej pracy naukowej a tembardziej o wytworzeniu się wśród młodzieży przeświadczenie potrzeby pracy stowarzyszeniowej, bowiem władze uniwersyteckie w zarodku tępią każde samodzielne wystąpienie młodzieży, stawiając jej przeszkody nie do przezwyciężenia, przy jednoczesnem wyraźnem faworyzowaniu organizacji katolickiej „Odrodzenia".

W ten sposób możnaby podzielić całą młodzież akademicką na grupy: pierwsza —to członkowie „Odrodzenia", którzy jakgdyby są obywatelami pierwszej klasy, a druga — to wszyscy inni, jakby niższej kategorji.

Jednym z przykładów słuszności powyższej obserwacji jest fakt, że w wypadku skazującego wyroku, wydanego przez Sąd Koleżeński, cieszący się zaufaniem ogółu młodzieży, na członka powyżej wspomnianej organizacji „Odrodzenie" — Władze uniwersyteckie ingerują i nie dopuszczają do uprawomocnienia się wyroku.

I nic też dziwnego, że młodzież odrodzeniowa, ci „obywatele pierwszej kategorji", czując jawne poparcie władz uniwersyteckich i, wierząc w bezkarność swych postępków, uważa się za wyłącznych gospodarzy uniwersytetu, traktując innych jak intruzów, za którymi nikt się nie ujmie.

W tych warunkach trudno się dziwić ogromnej większości młodzieży lubelskiej, że nie wykazuje większych aspiracyj, tych młodzieńczych poczynań, które w normalnych warunkach zawsze winny towarzyszyć pracy i życiu społeczności akademickiej.

Wychowanie fizyczne

Wszyscy na nartach.

„Wszyscy na nartach" — oto hasło, jakie na rok bieżący rzuca Polski Związek Narciarski. O ile ubiegły sezon był pod znakiem indywidualnego doskonalenia klasy narciarzy-zawodników w związku z mistrzostwami F. I. S., ze zorganizowania których Polska tak świetnie się wywiązała, zyskując uznanie wszystkich gości zagranicznych, o tyle nadchodzący sezon poświęony będzie jaknajszerzej popularyzacji narciarstwa, przedewszystkiem wśród mieszkańców Podhala.

Już w ostatnich latach, choć specjalnie dużo robiono dla podniesienia poziomu pierwszej klasy narciarskiej, nie zapomniano i o propagowaniu tego sportu, czego dowodem był chociażby wielki raid narciarzy warszawskiego A. Z. S. wzdłuż granic wschodnich, który tysiącom naszych kmiotków po raz pierwszy pokazał sprzęt, zwany nartą, który ma im ułatwić posuwanie się po zaspach śnieżnych.

Innym ważnym czynnikiem, który przyczynił się do popularyzacji narciarstwa, było zaprowadzenie odznaki za sprawność, którą uzyskało pareset osób, głównie młodzieży szkół średnich.

Akcja tegoroczna Polsk. Zw. Narc. pójdzie w kierunku zapoznania młodzieży podhalańskiej z wyrobem sprzętu narciarskiego, co jest pierwszym warunkiem rozwoju tego sportu. Gdy młodzież zdobędzie sprzęt, sport polski zyska trwałą podstawę w postaci szerokich rzesz, z których rekrutować się będą przyszli mistrzowie. Akcję rozpoczęto od Podhala, ze względu na warunki najbardziej podatne dla popularyzacji tego sportu.

Znany ze swej sprężystości P. Z. N., napewno wzorowo przeprowadzi tę akcję i już wkrótce będziemy oglądać kilku czy kilkunastoletnich bąków podążających do szkoły na nartach z abecadłem na plecach, z cłówkiem i piórem zamiast kijków.

Wiadomości sportowe.

Na Uniwersytecie odbyło się Doroczne Walne Zebranie Akademickiego Związku Sportowego. Po sprawozdaniach przystąpiono do wyborów nowego Zarządu, które przyniosły następujące wyniki: prezesem obrany został znany lekkoatleta kpt. Dobrowolski, wiceprezesami Świerczyński i Kotkowski, skarbnikiem Tyszkiewicz i sekretarzem Chęciński.

Charakterystycznym jest fakt, iż do nowych władz związku nie wszedł nikt z dawnego Zarządu. Obiecują sobie potem odświeżenia stosunków w warszawskim A. Z. S.-e, które w ostatnich czasach przedstawiały wiele do życzenia, że tylko przypomnimy system walki o punkty „protestami" przeciw cudzym zwycięstwom. O dążeniach do oczyszczenia tych stosunków świadczy uchwała plenum polecająca nowemu Zarządowi zlikwidowanie zatargu sekcji hockeyowej z Polskim Związkiem Hockeyowym. Jak wiadomo, zatarg ten powstał nie bez winy obu stron i wskutek różnych ambicyjek „działaczy".

Najwyższy to czas na zlikwidowanie tej walki, gdyż zbliżający się sezon nie może zastać najlepszej polskiej drużyny „pogniewanej" ze Związkiem Państwowym. Panowie „władza" muszą pamiętać, że tu chodzi nie o ich stanowiska i wyjazdy reprezentacyjne, lecz o godne pokazanie polskiego sportu hockeyowego zagranicą, gdzie już zdążył sobie wyrobić dobrą markę.

* * *

W czasie od 21 grudnia do 7 stycznia odbędzie się kurs narciarski Akademickiego Związku Sportowego w Beskidach Zachodnich. Koszty kursu wnoszą 130 zł.

Między 1 a 15 stycznia podobny kurs organizuje Ognisko Warszawskie Polskiej Y.M.C.A. w Jaszczurówce pod Zakopanem. Koszty wynoszą 9 zł. dziennie. Już obecnie odbywa się „suchy trening" na sali Y. M. C. A. Obie te instytucje organizują kursy dla swych członków, przeto chcący w nich wziąć udział, winni zapisać się do A. Z. S., Kopernika 41 (lub Grójeka 39) czy do Y. M. C. A., Miodowa 10 (wejście od Podwala 7).

* * *

Z ważniejszych wydarzeń sportowych podkreślić należy zakończenie rozgrywek o mistrzostwo Ligi Piłki Nożnej.

Zwycięstwo odniesione przez benjaminka ligowego Garbarnię Krakowską, daje dużo do myślenia. Pamiętamy, że kiedy przed niedawnym czasem tworzono Ligę jako pierwszy jej cel i realną korzyść wysuwano podniesienie się poziomu piłkarstwa przez umożliwienie spotkań wyłącznie między ekstra klasą.

Sukcesy na terenie międzynarodowym w ubiegłym sezonie zdawały się potwierdzać tę realną korzyść z istnienia Ligi.

Końcowy wynik rozgrywek o mistrzostwo Ligi skompromitował, do pewnego stopnia, tak piłkarstwo polskie, jak i samą Ligę. Zmagania naszej „crème de la crème", wyłoniły, jako mistrza drużynę bezwzględnie niegodną zaszczytnego i odpowiedzialnego tytułu Mistrza, czego dowiodła Garbarnia choćby tylko, niedopuszczalną dla pierwszej drużyny kraju, przegraną z „Ruchem" znajdującym się w obliczu spadku z Ligi.

Taka nierówność formy nie jest klasyfikacją na Mistrza Ligi, na którego łaskach leży w przeważnej mierze ciężar reprezentowania sportu polskiego przed zagranicą.

Zdystansowanie przez tego nowicjusza ligowego, tego „Filipa z Konopi" wielu starych, renomowanych i dotychczas naogół równych w formie klubów jak Wisła zy Warta, niedobrze świadczy o stosunkach stworzonych w piłkarstwie przez Ligę.

* *

Nasi koledzy, akademicy paryscy mają kłopot. Oto od 6 lat posiadali piękny stadjon akademicki z 500 metrową bieżnią, 10 kortami tenisowemi, terenami do gier sportowych, szatniami na 500 osób i t. p., który teraz ma być zlikwidowany i na jego miejscu staną mę garaż. Wśród akademików płacz i zgrzytanie zębów, a tymczasem władze uniwersyteckie nie chcą interwenjować w tej sprawie.

Akademikom pozostaje szukanie gościnności i grzeczności innych klubów.

Wszystko to dzieje się w kraju posiadającym specjalne ministerstwo wychowania fizycznego!

Redaktor i wydawca — **Marjan Piotrowski.** Adres redakcji i administracji Aleje Ujazdowskie 37 III p.

Zakłady Graficzne Pracowników Drukarskich, Nowy Świat 54, Tel.: 15-56 i 242-40.